

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 139 (8823)

Białystok — Łomża — Suwałki, 23—24 czerwca 1979 r.

Nakład 180.391

Cena 1 zł

30-lecie Nowej Huty

Manifestacja społeczeństwa Krakowa z udziałem Edwarda Gierka

KRAKÓW (PAP) — Nowa Huta — najmłodsza dzielnica starego Krakowa i Kombinat Metalurgiczny im. W. Lenina obchodzą 22 bm. wielki dzień: 30 rocznicę swego powstania.

Do Krakowa przybył w piątek I sekretarz KC PZPR — EDWARD GIEREK. Uroczystości rocznicowe, a przede wszystkim wielka manifestacja społeczeństwa pod Pomnikiem Włodzimierza Lenina miały tym szczególniejszy charakter, że odbywały się w roku jubileuszu 35-lecia Polski Ludowej.

W Komitecie Krakowskim PZPR Edward Gierek spotkał się z kierownictwem politycznym i administracyjnym miasta.

Następnie I sekretarz KC PZPR udał się na Wawel. Oprobowany przez dyrektora Państwowego Zbiorów Sztuki na Wawelu prof. Jerzego Szablowskiego, Edward Gierek odwiedził komnaty Zamku Królewskiego oraz wystawę pt.: „Wawel zaginiony” obrazującą dzieje krakowskiego wzgórza.

I sekretarz KC PZPR wpisał się do księgi pamiątkowej w sali poselskiej kręsiąc słowa: „W tym miejscu składam hołd historii mego narodu”.

Kolejnym punktem wizyty I sekretarza KC PZPR EDWARDA GIERKA w Krakowie były odwiedzinami odrestaurowanych zabytków obiektów Starego Miasta.

Przy ul. Kanonicznej Edward Gierek odwiedził przekazywany nie dawno krakowskiemu Oddziałowi w Sukienicach. Odbyło się tu spotkanie z zasłużonymi hutnikami i kombinatnymi im. Lenina, budowniczymi i mieszkańcami Nowej Huty.

I sekretarz KC PZPR udał się następnie do sali Huty Praskiego w Sukienicach. Odbyło się tu spotkanie z zasłużonymi hutnikami i kombinatnymi im. Lenina, budowniczymi i mieszkańcami Nowej Huty.

W czasie spotkania udekorowano ponad 200-osobową grupę zasłużonych hutników i budowniczych odznaczonych państwowymi, przyznawanymi przez Radę Państwa z okazji 30 rocznicy rozpoczęcia budowy pierwszego w Polsce socjalistycznego miasta i budącego jego sercem — zakładu hutniczego.

Serdeczne gratulacje słoty wyrażony Edward Gierkiem.

W spotkaniu wzięła udział radziecka delegacja partyjno-rządowa przybyła do naszego kraju na obchody 30-lecia Huty im. Lenina.

W godzinach popołudniowych pod Pomnikiem Włodzimierza

Lenina w Alei Róż w Nowej Hucie rozpoczęła się wieloletnia manifestacja społeczeństwa Krakowa w 30-lecie rozpoczęcia budowy Huty im. Lenina.

W manifestacji uczestniczyła radziecka delegacja partyjno-rządowa z zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR — Iwanem Archipowem.

W czasie uroczystości głos zabrał I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. (Tekst przemówienia zamieszczamy na str. 2).

Po uroczystej manifestacji przy Pomniku Włodzimierza Lenina I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek odwiedził wraz z towarzyszącymi mu osobami i radziecką delegacją partyjno-rządową załogę Kombinatu Metalurgicznego im. Włodzimierza Lenina.

W odświętnie udekorowanej hali wydziału odbył się wieczór z udziałem 7-tygodniowej rzeszy hutników i budowniczych kombinatu.

Zabierając głos na zakończenie wieczoru Edward Gierek przekazał załozce Huty im. Lenina gorące życzenia, by tak jak dotąd zawsze przodowała w trudzie dla dobra kraju, całego narodu.

„Maki” na Jeziorze Nidzkim.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Sesja WRN w Białymstoku

Poprawa warunków pracy i życia kobiet Kierunki rozwoju przemysłu drzewnego

Ocena realizacji przyjętej przed dwoma laty uchwały w sprawie poprawy warunków pracy i życia kobiet zatrudnionych w sektorze gospodarki leśnej i przemysłu drzew-

nego do roku 1985 były przedmiotem obrad odbytej w piątek, 22 bm., XX sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Posiedzenie, w którym

ciąg dalszy na str. 2



Porządek obrad XXXIV sesji ONZ

● NOWY JORK — Sekretariat ONZ ogłosił projekt porządku obrad zbliżającej się XXXIV sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Obytuje on 12 pozycji, wśród których na szczególną uwagę zasługują sprawa ograniczenia wyścigu zbrojeń i utrwalenia bezpieczeństwa międzynarodowego, likwidacja rasistowskich reżimów i pozostałości kolonializmu oraz rozwój międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Sesja rozpocznie się 18 września w siedzibie ONZ z udziałem delegacji 151 państwa członkowskich tej organizacji.

Posiedzenie Polskiego Komitetu PUGWASH

● WARSZAWA — W Warszawie zebrał się na posiedzenie plenarne Polski Komitet PUGWASH. Tematem posiedzenia było podsumowanie działalności komitetu za ostatni rok oraz ocena aktualnej sytuacji międzynarodowej w punkcie widzenia perspektywy trwałego pokoju. Omawiane są również przygotowania do XXIX konferencji PUGWASH, która odbędzie się w lipcu br. w Meksyku.

Święto narodowe Luksemburga — depesza z Polski

● WARSZAWA — Z okazji święta narodowego Luksemburga, przypadającego w dniu 23 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski wystosował depeszę gratulacyjną do wielkiego księcia Luksemburga Jana.

Zakończenie „szczytu EWG”

● PARYŻ — W Strasburgu zakończyła się w piątek dwudniowa konferencja na najwyższym szczeblu państw członkowskich Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej z udziałem 9 szefów państw i rządów. Na konferencji osiągnięto porozumienie co do zamrożenia do r. 1985 importu rosyj naftowej do krajów EWG na poziomie 40 mln ton rocznie. Taką ilość rosyj sprowadzają te kraje w r. 1979.

Nagrody „Trybuny Ludu” 1979

Jak co roku tradycyjnie zostały przyznane nagrody „Trybuny Ludu”. Poniżej zamieszczamy listę tegorocznych laureatów.

WARSZAWA (PAP) — Nagrody zespołowe „Trybuny Ludu” 1979 r. za popularyzację marksizmu-leninizmu i polityki PZPR przyznano zespołowi pracowników naukowych Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu im. Bolesława Bieruty we Wrocławiu, zespołowi działaczy Socjalistycznego Związku Studentów Polskich oraz Morskiemu Ośrodkowi Kultury w Szczecinie. Nagrody indywidualne otrzymują: prof. dr Stanisław Kozym — Kowalski, działacz społeczny, weteran ruchu robotniczego — Ryszard Niesporok, dr Stanisław Ranko, prof. dr Halina Różańska, prof. dr Zygmunt Rybiński, doc. dr hab. Przemysław Wójcik, prof. dr Władysław Zastawny, lektor KW PZPR w Białej Podlaskiej — Romuald Jarociński oraz działacz

WOKÓŁ ZIELONEGO PIERSIENIA

Plantacje truskawek najliczniej zgromadziły się wokół Białegostoku. Weszły nawet na skrawki miejskiej ziemi. Uprawia się najpowszechniejszą w kraju odmianę — Sengę-Sengę, popularnie zwaną „Faworytką”.

Słońce sprawiło, iż w tym sezonie dojrzała ona blisko dwa tygodnie wcześniej niż zwykle. Produkcji i odbiorcy przeżywa gorące dni od połowy czerwca. Głównie pracuje się nocą. Dniem zbiera się owoce, skup odbywa się wieczorem. Do godziny 24 lub 1, owoce zwozi się do baz spółdzielni. Stąd wędrują do odbiorców: Chłodzi biłostockiej, „Horteksu”, na eksport itp. Do rana magazyny pustoszeją.

Czas „Faworytki”

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodnicza w Białymstoku dziennie skupuje obecnie około 450 ton truskawek. Szczytowym dniem była ubiegła niedziela, kiedy to producenci dostarczyli 540 ton owoców. Wszystkie truskawki zebrane w danym dniu od razu wysła się do odbiorcy. Przetwarzanie surowca oznaczałoby jego stratę. Swego rodzaju rezerwę do przerobu nadwyżek, stanowi pulpiarnia, zlokalizowana w Białymstoku.

Odwieźliśmy ten zakład. Kierownik — Marian Wleciał informuje, iż pulpiarnia pracuje osmy dzień. Zakonserwowano już około 150 ton owoców. Pulpa truskawkowa, stanowi półprodukt, nadający się głównie na dżemy. W całości (500 ton) przeznaczona jest na eksport.

ciąg dalszy na str. 3

LAUREACI „GW” 79

Chory ma zawsze rację

Rozmowa z prof. dr Stefanem Soszką dyrektorem Instytutu Położnictwa i Chorób Kobiety Akademii Medycznej w Białymstoku

— Jest niedziela rano. Co Pan Profesor robi o tej porze w szpitalu?

— Choroba nie zna świąt, niedziela więc nie zwalnia mnie z obowiązków. Jest to dzień, kiedy dzieją się sprawy interesujące dla Instytutu, pora naszego działania naukowego. Z niedzielną bytnością wynikają konsekwencje naukowe, organizacyjne, a nawet dydaktyczne i usługowe.

— Więc to już obyczaj? — Niezmiennie od 26 lat!

— Zawsze jest Pan obecny?

— Zawsze, chyba, że wyjeżdżam.

— Na urlop na przykład?

— Urlopy zdarzają się rzadko, gdybym zsumował te niewykorzystane tygodnie i miesiące zebrałoby się kilka wolnych lat! No, ale nie o to Polska się bija.

— Kiedy więc Pan odpoczywa?

— To jest pytanie, na które rzadko znajduję odpowiedź. Mam jeszcze stare nawyki warowania na sali porodowej, umiem więc zasnąć w każdej pozycji, w każdej chwili, na zamówienie, na poczekaniu. Dwa tygodnie latem i dwa tygodnie jesienią na czynny urlop w zupełności wystarczą i dostatecznie

regenerują. Żadne zaleganie godzinami na stołeczku.

Instytut jest olbrzymią placówką: cztery kliniki, siedem zakładów i pracowni. Czy niedziela wystarcza na bieżący przegląd wysiłków i dokonań?

— Nie wystarcza, więc jeszcze we wtorek i sobotę trzeba się zbierać na rygorystycznie przestrzegane godzinne dyskusje, zawsze interesujące, połączone z demonstracją najciekawszych przypadków, w gronie rozmaitych specjalistów, bo nie tylko ginekologów i położniczy pracują w Instytucie. Ten nasz nawyk — jak się wydaje — pozwala nam, ośrodkowi białostockiemu, przekazywać później na różnego rodzaju kursach krajowych najwięcej najbardziej ważkich informacji kolegom z innych szpitali i lecznic w otwartego. I tak stale postępujemy naprzód, bo inaczej nie można.

— Zważywszy ogrom obowiązków lekarzy klinicznych rodzi się pytanie, kto wytrzymuje w tym reżimie?

— Ci, którzy nie widzą potrzeby pracy w takim systemie, idą do placówek praktycznych. Nie przeszkadza im, niech odchodzi i zostawia nam czystą atmosferę. Ktoś oglądający

się tylko za stabilizacją, a więc zwracający uwagę na dobrą materiałną przede wszystkim, czyni to niewątpliwie ze szkoda dla wymagań wobec samego siebie. Tymczasem dla amatorów działalności naukowej jest światem permanentnym, jest rodzajem najwyższego wtajemniczenia. Dopiero na tym tle funkcjonujemy jako gwarant bezpieczeństwa matki i dziecka i uzasadniamy swoje istnienie jako lekarze kliniczni.

— Zatem olbrzymie wymagania. Czy pozwoli Pan, Profesorze, że przypomnę słynną już metodę toporową, o której kiedyś zasłyszalam w tym gabinecie.

— Jeśli siadam z asystentem do mikroskopu by odczytać preparat i zinterpretować go, i jeżeli zamiast rozmowy, której oczekuję, słyszę tylko swój głos, wtedy nie pozostaje mi nic innego, jak odebrać mojego partnera do lektury. Może forma jest i toporowa, ale treść wychowawcza, bo właśnie o wychowanie asystenta tu chodzi. Żeby wiedział, czego się od niego żąda i żeby umiał kiedyś wymagać od swoich wychowanków. Nie znaczy to, że brak we mnie zyczliwości dla młodych. Oni są największym bogactwem Instytutu. Lubię po-

wtarzać za starym amerykańskim profesorem Greenhillem — nie odrzucamy tego najmłodszego, którego przyjęliśmy, bo może on właśnie nieuprzedzonym okiem spojrzeć inaczej i skutecznie niż my z kilkudziesięcioletnią rutyną.

— Czego jeszcze poza wiedzą, umiejętnością i dyspozycyjnością wymaga Pan jako szef od lekarzy pracujących w Instytucie?

— Żeby rozumieli, że chory ma zawsze rację niezależnie od tego, jak dalece nas wyszarpi swoim wrzaskiem, krzykiem, niezgodą na nasze postępowanie. Wymagam olbrzymiej tolerancji i zrozumienia. Chory jest zaprzeczony w swojej chorobie i trzeba mu objąć najpierw nasze serce, a później rozum. Niezależnie od naszej interpretacji choroby, trzeba mu powiedzieć jakąś prawdę, bez czego nie zyskamy zaufania chorego i jego udziału w przezwyciężeniu własnego cierpienia. Tak należy działać, by jego własne siły były zmobilizowane do samoobrony.

— Tymczasem publiczność pozaakademicka — jak słyszał — ginekologów ma tylko za groszobobów.

— Naprawdę to irytują mnie tylko wyprawy po

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

Fot. K. Świdarski

W kolejnym czwartku ko-
larskim rozegranym
bieżni stadionu KKS „Og-
nisko” w Starosielcach wśród
zawodników niezersezonych
(urodz. w 1965 i młodszych)
wygrał Leszek Horodeński
przed Dariuszem Jaceko. Na-
tomiast w grupie kolarzy u-
rodzonych w 1964 i starszych
zwyycięzył Jarosław Bajko.

Sama nazwa: I Biennale Wydawców Książek dla Dzieci wprawia w pewne zakłopotanie, zwłaszcza że tamtyńska impreza ma się odbywać co roku, a wystawianie czegośkolwiek nie jest jej częścią najważniejszą. To prawda, że rozpoczęła się od pokazania w Muzeum Okręgowym tytułów, których zresztą w księgarniach nie uświadczyć, jak „Baśnie” Anderse- na, „Alceja w Krainie Czarów” Carrola, „Bojki” Perraulta, wiersze Brzechwy i Tu- wima. Jeśliżby zatem był to pierwszy pokaz artykułu, który na co dzień rozchodzi się spod lady, można by wybaczyć i jedyn- kę, i prawie tak samo rzymskie z nazwy biennale. Alisć nic z tego ogłdającym nie przyszło, gdyż książki oferowane póź- niej na klermaszu różniły się nie tylko tytułami od pachnących świeżą farbą eksponatów muzealnych.

Siem też twierdzić, że tamtyńska przedsięwzięcie wypadło w najbardziej niefortunnym okresie. Nie dość, że dzieci, o których mówię się dużo i z naj- żywszym zainteresowaniem, wyfrunęły akurat z szkół i bibliotek — i darmo by je nakłaniać do lektur czy sekundowania imprezie, to je- szcze Biennale przypadło na okres dorocznego Święta „Gazety”. Żal też pisarzy, którzy — jak każda majowa tradycja — po „odgadaniu” kilkudziesięciu spotkań autorskich zjawiali się w Łomży przemęczeni i zapewne przesy- ceni rozróżnianiem problemów małego dzie- ka i specyfiką twórczości dla niego.

Tak więc ten dwudniowy sejmikowi na- rzucili nie wydawcy, jak można by się po- nazwie spodziewać, i nie pisarze, którzy naj- pełniej wypowiadają się raczej w swoich książkach, lecz rzęsa, bibliotekarzy, cierpli- wych jak zawsze, na ogół miłujących, ale przez to najdobitniej manifestujących swój stosunek do sumnych nazw i uczonych wy- wodów. Książki dla dzieci nie ma — i oni, skazani na daremne wysiłki w jednozbożnych bibliotekach, wypełnionych bublami — wie- dzą o tym najlepiej. Gdyby ktoś miał wąpli- wości, rozwiłaby je dr Barbara Białkow- ska z Biblioteki Narodowej, która przeprosi- ła, że nie może naświetlić dorobku, po czym zanalizowała zawartość 28 oddziałów dziec- ięcych, jakie istniały w kraju przy bibliote- kach gminnych w 1978 roku. Oprócz bele- trystyki z kanonu lektur szkolnych i kilku innych tytułów Coopera czy Kiplinga trafia- ją się w niektórych oddziałach egzemplarze książek współczesnych pisarzy, jak Zdzit- owiecka, Marian Brandys, Tuwim czy Sze- lburg-Zarembina. Nie ma zupełnie książek z różnych dziedzin wiedzy, wprowadzających młodego czytelnika w świat dorosłych, czy choćby ułatwiających naukę. Jedynie słownik ortograficzny dostępny jest prawie wszędzie, co też jest informacją zawodną, gdyż na ka- że województwo przypada średnio jeden od- dział dziecięcy w bibliotece gminnej.

Korespondowała z tym wypowiedź Elsie- ty Knopkiewicz z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży. Okazało się, że w bi- bliotekach podporządkowanych i ich filialach niedostatków są zastraszające: nieliczne egzem- plarze książek dla dzieci są zniszczone, od- czuwa się brak wznowień nie tylko klasyki, lecz książek współczesnych autorów, które z reguły na wieś nie docierają. Jeśli dodać do tego dysproporcję między poszczególnymi gminami (najgorzej zaopatrzone są filie bi-



Przedstawiciel Wydziału Kultury KC PZPR — Władysław Stefaniuk gratulu- je Hannie Ożogowskiej zwycięstwa w plebiscycie, w którym wzięło udział 12 ty- sięcy czytelników z województw północno-wschodnich.

Fot. Gabor Lorinczy

Rozmowy o nieobecnej

bieloteczne w Jabłoni Kościelnej, Mazurach, i Zabieliu), mieliśmy pełny obraz sytuacji. Szczytne hasła kształtowania wrażliwości dziecka, zainteresowań, wdrażania do proce- su samokształcenia itp., przyświecające refor- mie edukacji narodowej, okazują się w wie- lu wypadkach niemożliwe do wcielenia w ży- cie. Gwoli ścisłości: nie znalazł się w pro- gramie Biennale referat o bibliotekach szkol- nych, który zapewne rozjaśniłby przytacza- jące wszystkich barwy, ale niewielka to po- ciecha. Książek, zresztą nie tylko adresowa- nych do dzieci, jest za mało, z każdym ro- kiem stają się trudniej dostępne — i to we wszystkich bibliotekach.

Zabrakło też referatów, które obiecywa- ła już sama nazwa łomżyńskiego forum; o przy- czynach narastającego głodu książki, czego głównym sprawcą są nie bibliotekarze, na- uczyciele czy nawet pisarze, lecz wydawcy. Jedyny ich przedstawiciel, który ośmielił się zabrać głos w publicznej sprawie — Janusz Maruszewski zastrzegł się na wstępie, że jego głos będzie garścią impresji, raczej felieto- nem niż referatem, po czym przyznał, że książek dla dzieci brak, jakkolwiek sytuacja jest bardzo złożona. Na czym polega zło- żoność — nie wyjaśnił, czego mu zresztą nikt z obecnych za złe nie wziął, bo z grubsza wiadomo: zmniejszone zostały w latach 70-tych przydziały papieru dla „Naszej Ksie- garni”, Wydawnictwa Literackiego, „Iskier”

i paru innych oficyn. Przeto bibliotekarki pracują przy pustych półkach (Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży równocześnie z Biennale prowadziła zakup książek dla dzieci od prywatnych posiadaczy, z jakim skutkiem — nie wiadomo). Janusz Maruszew- ski przeszedł łatwo do omawiania problemów optymistycznych, jak wzrastająca ilość pisa- rzy książek dla dzieci i rosnący poziom ich produkcji, rozszerzanie się tradycyjnego ka- nonu tematów i środowisk, jakkolwiek za- uważył też, że w księgarniach zalegają na kopy autorzy klepszy, problematyka społecz- na w literaturze dla młodych czytelników le- ży odłogi, brakuje książek przybliżających w sposób światły i nowoczesny historię i te- razniejszość Polski. O Wandzie i smoku wa- welskim można (z kłopotami, co prawda) czegoś się dowiedzieć, ale o Porcie Północ- nym czy rozterkach rówieśników — zgoli- nici Literaturę zaś, która wprowadzałaby w rękły świat nawet nie komputerów i spul- ników, lecz magnetofonów i skuterów nie ma sobie co głowy zaprzętać, bo nic nie wskazuje, by w najbliższych latach miała się narodzić.

Wszystkie inne rozważania, traktujące o książce nieobecnej, nie znanej nie tylko dzie- ciom i młodzieży, lecz obecnym w sali WDK bibliotekarzom, nie dotknęły już problemów wydawniczych. Lech Isakiewicz z Białostoc- kiej miasteczki porównując produkcję współ- czesnych pisarzy do klasycznych arcydzieł: „Kubusia Puchatka”, cyklu o Muminkach i „Alceji w Krainie Czarów” wytknął — nie unikając przykładów — infantylizm, preten- sjonalność, przenoszenie dorosłych sporów i

przekonań w świat dzieci, łatwy dydaktyzm i tym podobne zjawiska, których pełne w utworach dla dzieci. Postulował też, by pi- sarze zajęli się studiowaniem prac nauko- wych o psychice małego dziecka, co pozwo- liłoby uniknąć w przyszłości rażących błę- dów.

Ow postulat wypieka natychmiast dr Kry- styna Neugebauer, która przedstawiła naj- nowszą koncepcję, dotyczącą potrzeb emo- cjonalnych dziecka i w tym świetle oceniła kry- tycznie system opieki nad sierotami, zam- kniętę leżnictwa dzieci i całą tradycję medycyny. Pewnie to parados, że na forum wydawców, pisarzy i bibliotekarzy najorga- niczniej, a zarazem najdobitniej zabrzmiał głos psychologa. Sprawa niby nie nowa: wasy- scy uświadamiają sobie, że dziecko ma swój odrębny świat, głęboką potrzebę bezpieczeń- stwa i uczuć. W praktyce jednak obserwuje się często „zimny wychów”, rozdzielanie ro- dziców w domach dziecka, odbieranie no- worodków matkom zaraz po urodzeniu, zanik uczuć w domach rodzinnych przy zapewnie- niu potomstwu komfortu materialnego. Nie- dostarczanie bądź też lekceważenie potrzeb emocjonalnych prowadzi do niekorzystnych zmian w osobowości dzieci z psychopatią włącznie — i to na pozór banalne odkrycie okazało się w świecie przywoływanych badań najbardziej cennym dorobkiem Biennale.

Rozważaniom o książkach i dzieciach to- warzyszyło wiele pomniejszych imprez sum- jących wysiłki rzęsy ludzi, którzy pomimo rozlicznych trudności, docierają jednak do umysłów i serc najmłodszych czytelników. Tak więc oprócz wystaw ilustracji książko- wych i plakatów wiążących się z problematy- ką dziecięcego otwarto w hallu WDK skrom- ną ekspozycję rysunków — pion konkursu „Namaluj bajkę”. Wśród 200 dzieł najlep- szych okazała się Anna Nowocińska, pierwszo- klasistka ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży. Podsumowany też został konkurs na wypowiedź, dotyczącą współczesnego bohate- ra prozy dla nastolatków; wiele prac zasłu- żyło na uwagę nie tylko pisarzy, którzy mieli możliwość poznać bliżej zapotrzebowanie czy- telników, lecz wszystkich zainteresowanych systemem wartości, jaki preferuje dorastają- ce pokolenie. Wreszcie rozstrzygnięto plebi- scyt czytelnicy i wręczone nagrody I Bie- nalle Wydawców: zwyciężyła liczbą przeszło 4,5 tys. głosów Hanna Ożogowska, autorka uhonorowanej opowieści „Dziewczyna i chlo- pak czyli heca na 14 fajerek”, a także „Ułcha od siedzia”, opisanego na międzynarodową honorową listę im. Andersena i „Głowy na tranzytorach”, umieszczoną na honorowej liście Cilla di Carle. Książki Hanny Ożo- gowskiej tłumaczone były na wiele języków, a w Polsce często wznawiane i nagradzane. Pewne wątpliwości mogą natomiast wzbud-zić dwie pozostałe nagrody łomżyńskiego Biennale: dla Krystyny Zielińskiej za opar- owanie graficzne i dla Młodzieżowej Agencji Wydawniczej, która „Dziewczyna i chłopaka” wydała, fakt, że nienagannie, oddającą tom kolorowymi zdjęciami z serialu Stanisława Lohsa. Jest to jednak już smę z kolei wy- danie, a wątpli, by młodzież uczestnicząca w plebiscycie właśnie to miała w rękę, a nie którejś z wcześniejszych, do cna „zacytanych” od lat kilkunastu.

Biennale mimo licznych zastrzeżeń przy- nosiło już choćby ten pożytek, że uprzytom- niło niedostatki i potrzeby w dziedzinie upo- wszechniania książki dla najmłodszych. Pew- ne symptomy poprawy już się rysują, co prawda nie za sprawą łomżyńskich debat: ustalona została lista 21 pozycji zarówno kla- sycznych, jak i współczesnych, które w nie- długim czasie zostaną wydane w kilkuset- tycznych nakładach. Coraz to nowe wy- dawnictwa, jak Krajowa Agencja Wydaw- nicza czy MAW, rozpoczynają edycję litera- tury, która kiedyś była domeną „Naszej Księgarni”. Twórczość dla dzieci i młodzie- ży jest zauważana przez krytykę, nagradza- na nawet przez prezesa Rady Ministrów i co- raz bardziej znana poza granicami. Są zatem podstawy, by — parafrazując apel Lecha Is- akiewicza pod adresem pisarzy — na przy- szłym Biennale było cudownie, tajemniczo i podniecająco. Potrzebny jest tylko większy namysł organizatorów, większa dyscyplina w wyborze tematów rozważań czy nawet — o- graniczenie się do jednego kręgu problemów, które mogłyby znaleźć dogłębne oświetlenie.

JAN KWASOWSKI

LAUREACI „GW” 79

Chory ma zawsze rację

Ciąg dalszy ze str. 1

— Czy z ginekologią i położnictwem łączyć więc należy jakiś szczególny rodzaj lekarskiej powin- nosci?

— Nie można, bo niby dlaczego? Mogę mówić z entuzjazmem o swojej dy- scyplinie, bo jej poświęci- łem ponad 40 lat swego życia, i o szczególnej na- szej satysfakcji, którą dzie- limy z rodzicami, gdy matka ze zdrowym dzieckiem odjeżdża ze szpitala. Jest to moment, który mi jesz- cze nie spowodował. Albo radość z urodzin, kiedy dziecko w ogóle już nie wchodziło w rachubę — al- bo, wtedy gdy przyszło na świat jako wcześniak waz- żąc 1000 gramów, budząc zagrożenie dla swym wygla- dem, zagrożone w swym istnieniu, a mój myśm po- mogł i to szpitala wypisano już małego człowieka zdol- nego do życia.

— Statystyka śmiertel- ności okołoporodowej w klinikach PSK jest znacz- nie poniżej średniej kra- jowej. Niewątpliwie dru- ga satysfakcja?

— Daleko do niej. Na- wet bałania o życie kobie- ty nie została jeszcze wy- grana, choć uważa się, że mamy to już za sobą. Nie- prawda, kobiety będą jesz- cze umierały z powodu ciąży, choćby z przyczyn koagulopatii, położniczych, których nie umiemy jesz- cze przewidzieć. Kobieta może zginąć w ciągu kil- kunastu minut bez żadne- go bólu, bez skurczu, w ka- luzi krwi. Dysponujemy wprawdzie metodami i a- paraturą, które pozwalają nam prowadzić kobietę od pierwszych tygodni ciąży aż do rozwiązania, nasze za- piecie naukowe umożliwia bardzo subtelny wgląd w tajemnice rozrodu, ale za- razem wciąż jeszcze jest naszym udziałem bezrad- ność i wątpliwość natury podstawowej.

— W piśmiennictwie medycznym funkcjonuje pojęcie białostockiej szko- лы ginekologii i położ- nictwa związanej z Pań- skim nazwiskiem. Co się składa na treść tego po- jęcia?

— Jak najszerszy zakres usług — od masowej pro- filaktyki raka narządu rodnego, które to badania zaczęliśmy robić przed 14 laty wyprzedzając wszyst- kich — do najskrupulat- niejzej opieki nad każdą zagrożoną ciążą. Najtrud- niejże przypadki muszą być w naszych klinikach. Współpraca różnych spe- cjalistów bardzo ułatwia nasze przedsięwzięcia i wciąż coś dodaje nowego do naszych doświadczeń. Jak już powiedziałem, nau- kowe podstawy naszych działań są szeroko rozbu- dowane, mamy unikalne placówki nie tylko w ska- li krajowej, jak Zakład Fizjologii Mięśni Gładkich Narządu Rodnego kierow- any przez docenta Michała Malofiejew, patologa z doświadczeniem kardiolo- gicznym i farmakologicz- nym, jak Zakład Genetyki profesora Lucjana Wisnie- wskiego, do którego kieru- jemy wiele pytań (40 pro- cent poronień wynika z za- burzeń genetycznych), jak Zakład Endokrynologii Gi- nekologicznej docenta Ma- riana Szmatowicza, nie- zwykłe ważny ze względu na trudne i ciekawe ana- lizy.

— Przed 26 laty zaczy- nał Pan Profesor pracę w regionie, gdzie na ol- brzymim terenie od Bia- łowieży do Gołdapi pra- cowało tylko sześciu le- karzy ginekologów. Dziś mamy ogromny ośrodek i sieć opieki ginekologicz- nej, jedną z najlepszych w kraju. Co stało się szczególnie naszą spe- cjalnością?

— Właśnie wspomniane masowe badania prowadzo- ne przez Zakład Profilak- tyki Narządu Rodnego pro- fesor Wandy Kazanowskiej. Możemy stanąć do konku- rencji z Wiochami, Amery- ką Północną, gdzie stosuje się test Papanicolaou, bada- nia wykonywane siłami la- boranek. U nas są one pomocnicze obok zasadni- czych badań na fotelu gi- nekologicznym. Mam moż- ność poprzez częste uczest- nictwo w kongresach mię- dzynarodowych twierdzić,

że nasze działania nie o- graniczone do jednej me- tody czy techniki o wiele szerszej niż zagraniczne po- zwalają uwzględnić biolo- gię i patologię narządu rodnego kobiety. Nie roz- trząsamy modnej nowinki, cenimy bardziej przedsię- wzięcia wszechstronne po- to tylko, by kobiecie za- pewnić pełny komfort bio- logiczny. Wielorakość po- stępowania zbliża nas do prawdy, bo siły obronne u- stroju są takie, a nie inne. Przed dwoma laty kreowa- łem Klinikę Perinatolo- giczną, którą kieruje pro- fesor Aleksander Kraw- czuk. To jeszcze młodziut- ka roślina, wąta, czasem zdana na korzystanie z łask inkubatora. Nasza druga specjalność! Już je- stemy produkując klinikę tego typu w Polsce.

— Jak można sdefinio- wać perinatologię?

— Jest to dyscyplina na- ukowa, kliniczna, usłu- gowa z zakresu jak najsz- erzej pojętego rozrodu. In- teresuje się w równej mie- rze mężczyzną, kobietą i potomstwem. Uwzględnia procesy ciąży, porodu, po- łogu, zaburzenia i patolo- gie im towarzyszące.

— Ile pacjentek rocz- nie przechodzi przez róż- ne agendy Instytutu?

— Ponad osiem tysięcy kobiet leczonych klinicznie i dwadzieścia tysięcy ko- rzystających z usług lec- nicznych otwartego naszego szpitala. Dramatycznie do- żół w pomieszczeniach PSK mamy 131 łóżek, dal- szych 205 oddało do naszej dyspozycji Wojewódzki Szpital Zespolony. Klinika Ginekologii i Położnictwa Septycznego, kierowana przez docenta Wiktora Ło- towskiego, zlokalizowana przy ul. Warszawskiej, jest jedną z nielicznych w Polsce placówek specjali- zujących się w urologii gi- nekologicznej i rehabilita- cji kobiet często rodzących, a zarazem ciężko pracują- cych. Ma piękne wyniki. Przy ul. Warszawskiej pra- cuje też profesor Józef Musiałowski, ogromnej kla- sy specjalista, ostateczna instancja w postępowaniu klinicznym, nie tylko we własnej Klinice Położnic- twa. Wspaniały dydaktyk. Nawiasem dodam, że wy- kłady akademickie z za- kresu ginekologii i położ- nictwa prowadzimy nie- konwencjonalną metodą, przy jednoczesnym udziale moderatora i szeregu wy- soko kwalifikowanych spe- cjalistów, reprezentujących bardzo szczegółową już problematykę — patologię, endokrynologię, genetykę, embriologię, biofizykę, gi- nekologię dziecięcą. Frek- wencja jest zawsze impo- nująca, choć nigdy nikogo nie straszyliszy listą o- becności.

— Ile dzieci przychodzi rocznie na świat w kli- nikach Akademii Medycz- nej?

— Około sześć i pół ty- siąca.

— W pańskiej działal- ności lekarza-społecznika wiele miejsca zajmuje popularyzacja, nie tylko medycyny...

— To jest obowiązek lu- dzi nauki, by jej zdobywcę w miarę możliwości sta- wiali się udziałem ogółu. W tym widzimy sens dła- nia Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, którego Za- rządowi Wojewódzkiemu prezesuję. Nasze przedsię- wzięcia opierają się na bardzo pięknej improwiza- cji, bo im większe finan- sowe kłopoty, tym aktyw- niejsza bezinteresowność działaczy, z których czę- sto to pracownicy nauki. Wspomnę choćby naszą Wschodnie Medycynę, któ- rą prowadzi docent Ma- lofiejew. W terenie dopiero widzę jak potrzebna jest tam nasza obecność. Mam w pamięci wiele spotkań z kobietami, gdzie na nie- skrupupowane pytanie audy- torium spieszysz trzeba by- ło z nieskrępowanymi od- powiedziami. Żadne zasadki! Kiśgowej nie zatarasu- ją nam drogi!

— Dziękuję za rozmo- wę.

Rozmawiała:

DANUTA GUDEBSKA

Czas „Faworytki”

Ciąg dalszy ze str. 1.

— twierdzi producent. A wzorowe plantacje mogą wydać w sprzyjającym roku 10-20 ton.

Kierujemy się w stronę Juchnowca, najbardziej og- rodniczej gminy w woje- wództwie. Przy drodze, we wsi Lewickie zwracają u- wagę duże hale szklarni. Jest to zespołowe gospodar- stwo rodziny Bielskich, bu- dowane własnymi siłami. Przewodniczący zespołu, Zdzisław Bielski informuje nas, iż dostarczą spódnio- 25 ton pomidorów i o- górków. W szklarniach se- zon w pełni.

W gminie Juchnowiec jest jeszcze jeden zespół ogro- dniczy — Grzegorz Sier- giejuk z Wojszek. Oprócz tego działa 18 gospodarstw specjalistycznych. Przed gminą otwiera się szansa powołanie specjalistycznej. Kierownik służby rolnej — Jan Suchowierski wylicza jakie dąboby to korzyści: a więc kombajny do zbioru warzyw, brygady specjali- styczne w SKR, magazyny do wstępnego przechowy- wania surowca, sklep na- sienne — zaopatrzeniowy itp.

Na razie gmina produku- je przeszło jedną trzecią i- lości warzyw kontraktowa- nych przez WSOP. Powsta- ło to sporo szklarni i tuni- elli foliowych, plantacji krze- wów owocowych i sadów, uprawia się blisko 200 ha truskawek.

W gminie działają siedem

punktów skupu truskawek. Odwiedziliśmy punkt w Złotnikach. O godzinie 10 jeszcze tu pusto. Skup roz- pocznie się o 17, a prak- tycznie o 21, kiedy rolnicy zjedzą z pól. Maria i Wiktor Antonuk po prawie cało- nocej pracy, teraz mogą zająć się własnym gospo- darstwem. Praca przy sku- pie trwa do godziny 3. O- płać gospodarze wsiadają do dojenia krów. Dziennie skupuje się tu około 12 ton truskawek. Owoc już drob- niej, ale ich zdrowość i i- jakość jest wysoka.

Przy skupie truskawek, Marii Antonuk pomaga ca- ła miejska rodzina, która przyjechała na sezon. W o- góle w gminie utarł się zwyczaj, iż na każde naci- lenie prac w rolnictwie przyjeżdżają do pomocy rodziny z miast.

Przedłużając się susza ogrodnicy odczuwają w różnym stopniu. Plantacje truskawek zlokalizowane na wyższych glebach wkrótce zakończą owocowanie. Nie najlepiej jest z warzywami. Choć największe warzy- wianych lub sadzonych wcze- śnia wiosną w niewielkim stopniu odczuwa suszę to plantacje później zakładane są zagrożone.

Roman Bućko z Juchnow- ca Dolnego uprawia 4,5 ha warzyw. Plantacja kapusty, którą zwiędziliśmy jest do- rodna, chociaż — zdaniem rolnika — wegetacja roślin jest opóźniona o około dwa tygodnie. U kilku innych ogrodników we wsi warzywa

Roman Bućko twierdzi, iż najsukcesyjniejszym zabi- egiem w czasie suszy jest spulchnianie gleby, co za- trzymuje wilgoć. Na swoich plantacjach co najmniej dwukrotnie odchwaszczał u- prawy opiłaczem. Trzeci raz — motyką w rzędach. Jednakże wczesne wejście na pola wiosną nie jest wszędzie możliwe. Tereny tu niskie, woda długo na nich zalega. Niedozowne jest drenażowanie pól.

Podmiejska lokalizacja gminy, bliski rynek zbytu sprzyjają rozwojowi cen- niejszych upraw. Niemniej stwarza to spore kłopoty miejscowym władzom. Wie- lu rolników pracuje w Bia- łymstoku. Z drugiej strony — miasto wchodzi do wsi, wykupując działki ziemi i uprawiając na nich warzy- wa i inne rośliny. Trzeba stwierdzić, iż mieszcuch decydujący się na uprawę ziemi z reguły robi to bar- dzo dobrze.

Bezpośrednio pod Bia- łymstokiem ceny hektara ziemi sięgają 100 tysięcy złotych. Mimo to w gminie jest przeszło tysiąc hekta- rów zapasu PFZ. Ten po- zorny paradoks władze gminne muszą rozwiązać. Tym bardziej, że gruntów PFZ przybędzie. Sporo jest bowiem zaniedbanych, drobnych gospodarstw o- bok zresztą takich, które o- siągają do kilku milionów rocznie za sprzedane pro- dukty. (aj)



Trzydzieści lat temu

23 lipca 1948 roku rozpoczęto budowę „Huły” i miasta Nowa Huta, które odegrały szczególną rolę w dziejach współczesnej Polski. Nowa Huta była pierwszą wielką inwestycją przemysłową, która zapoczątkowała proces uprzemysłowienia Polski. Stała się również symbolem przyjaźni i współpracy polsko-radzieckiej. Huta otrzymała imię Włodzimierza Leni- na. Śmiała decyzja budowy „Huły” oraz 100-tysięcznego miasta w la- tach pięćdziesiątych fascynowała całe społeczeństwo polskie. Szczegól- ne zasługi w budowaniu Nowej Huły położyła młodzież, która nie tylko patronowała budowie, ale własną pracą przyczyniła się do jej urzeczywist- nienia.

NA ZDJĘCIU: rok 1951. Jedna z brygad budowniczych Huły im. „Le- nina” podczas narady produkcyjnej.

CAF—Nowosielski

Ziarno wiedzy

HALINA SZYPULSKA



CAF — fot.
Olszewski

O Praniu raz jeszcze

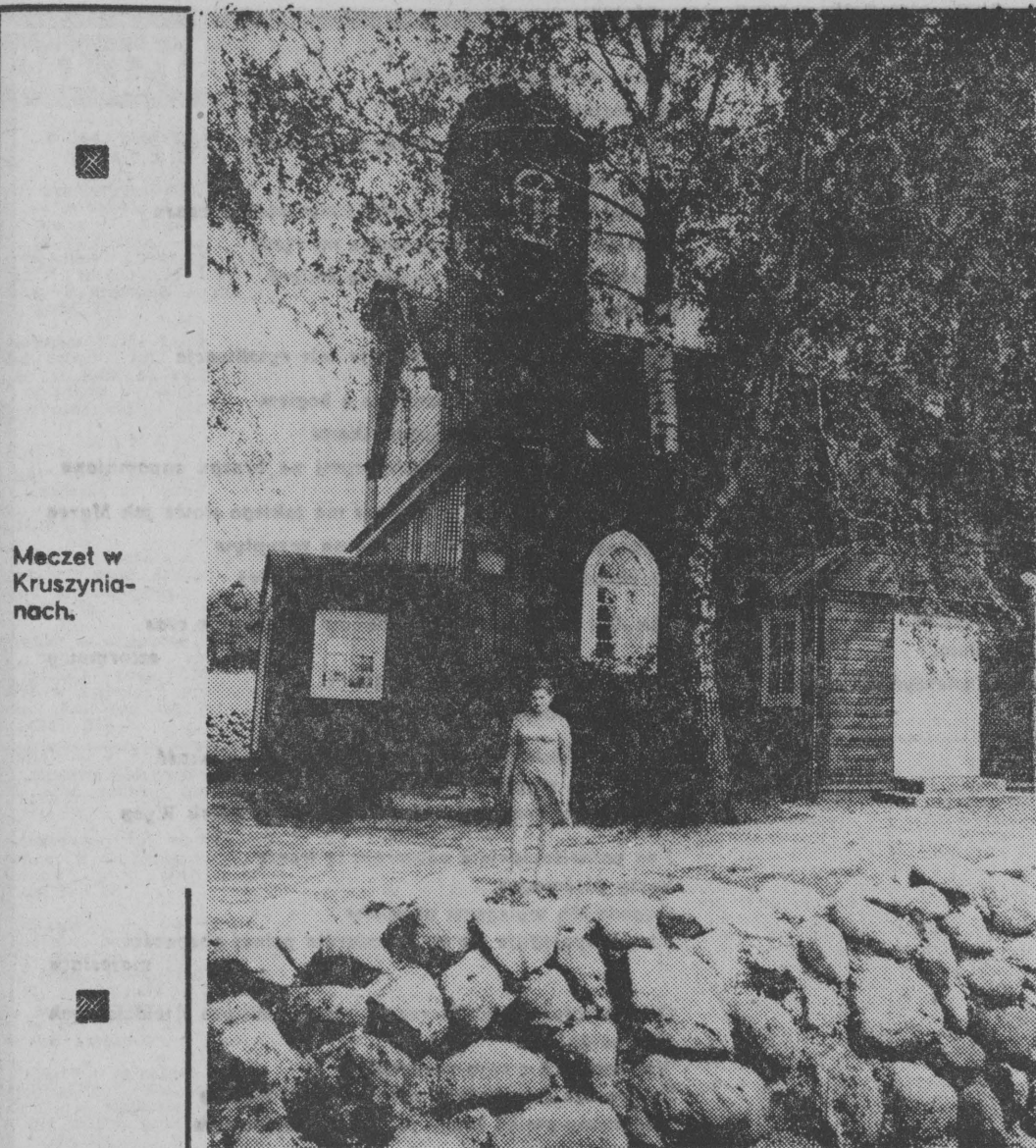
JERZY BRODZIUK

Katastrofa, której mogło nie być

JERZY BRODZIUK

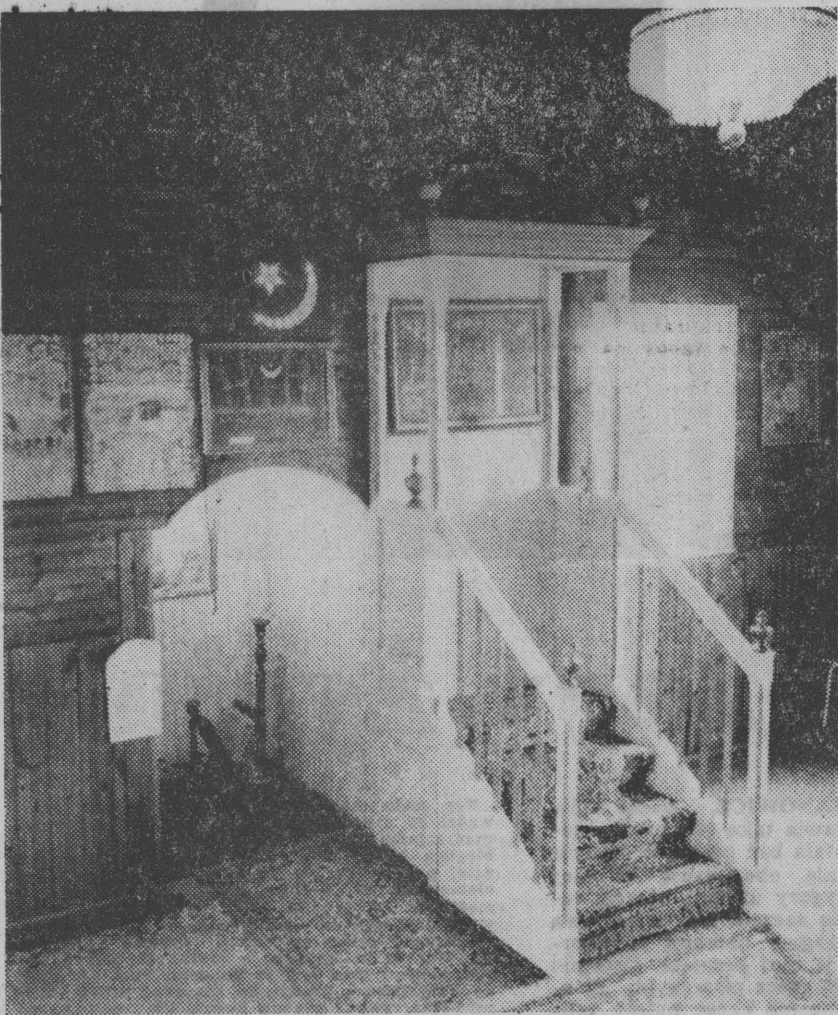
Październik mnie zaskoczył. Może zbyt ślepo wierzyłem, że tak musi być jak jest, chociaż dostrzegałem wiele nieprawidłowości. Jednak moja wewnętrzna dyscyplina nie pozwalała na nie-subordynację. Byłem i jestem zdania, że moim zadaniem jest przede wszystkim produkcja i praca w organizacji

Rachunek moich



Meczet w Kruszynianach.

Polscy Tatarzy



Wnętrze meczetu w Kruszynianach: mihrab — nisza w ścianie świątyni wskazuje stronę Mekki, a prawo od niej znajduje się „mimbar” — podwyższenie, z którego imam wygłasza modlitwę i kazanie.

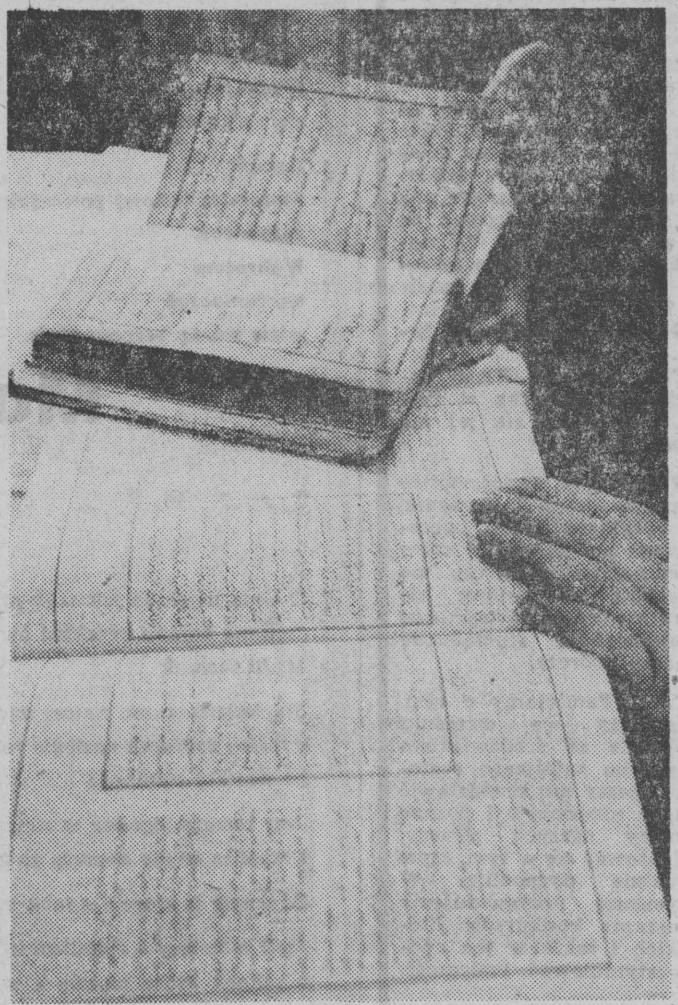
Dwie białostockie wsie Bohoniki i Kruszynian, to najstarsze w Polsce skupiska wyznawców islamu. Pamiętają one pierwsze Tatarów przybyłych tu przez Jona III Sobieskiego.

W źródłach historycznych zachowała się nawet data nadania przywileju, w myśl którego przyznano Tatarom Bohoniki i Drahle — 12 marca 1679 roku. Przywilej Sobieskiego głosił m.in. „... że wólczy i wioski wieczyście onymże i sukcesorom nadawany i dawany, na onych budować się, osadzić i przedać, zastawić i podług woli i upodobania swego dysponować z oblikiem tylko usług w wojennej wieczyściemu czasu pozwolił i ubezpieczył”.

Bohoniki i pobliskie Drahle objęły w posiadanie żołnierze z oddziałów rotmistrza Bogdana Kieńskiego i Gazy Sieleckiego. Dawnych zaś mieszkańców przemieszczono do innych osiedli. Stały się wkrótce Bohoniki centrum okolicznych skupisk

Ponad trzydzieści kilometrów od Bohonik położona jest inna tatarska wieś — Kruszynian. Początki osadnictwa tatarskiego są tu o wiele bliższe przytaczanej legendzie o tym jak 300 lat temu objął tę wieś w posiadanie pułkownik Samuel Murza-Krzyszowski wraz ze swymi żołnierzami. Stało się to za sprawą Sobieskiego, który w ten sposób odwodził Tatarów za uratowanie mu życia w bitwie pod Parkanami.

Zaś w Kruszynianach żyje do dzisiaj kilka tatarskich rodzin, ok. 30 osób, stanowią oni najmniejszą grupę mieszkańców tatarskiej ośi wsi. I tu jak w Bohonikach znajduje się meczet. Pochodzi z XVIII wieku i jest bardziej okazałą budowlą od bohonińskiej. Otacza go ogrodzenie z gładko narzutowych, posiada dwie narożne wieżyczki z kopułkami i osadzonymi na nich półksiężycami, oraz trzecią, znajdującą się na wydłużonej kolumnie dachu. Niedaleko meczetu znajduje się mizar.



Stare modlitewniki i Koran można znaleźć w każdym tatarskim domu.

muzułmańskich. Wzniesiono tu drewniany meczet, założono cmentarz. Obecna świątynia pochodzi z połowy ubiegłego wieku i służy za ledwie 30 osobom. Tytuł bohaterski żyje obecnie w Bohonikach. Jedynie podczas najważniejszych świąt, tzw. „bojramów” zjeżdżają do niej muzulmanie z Sokółki, Dąbrowy Białostockiej, Suchowoli, Białegostoku, a nieraz także z całego kraju.

Nie opodal wsi znajduje się cmentarz muzulmański — mizar. Okalający go mur, brama z półkolistym wejściem to dowód pietyzmu dla tego zabytku. Pochylone stare nagrobki, z zatarłymi napisami i nie zawsze groby, przypominają nieco swym wyglądem chrześcijańskie, pozostawiając niezatarte wrażenie.

Napisy na nagrobkach przytaczające daty i rangi umieszczane przy nazwiskach wymownie świadczą o udziałzie Tatarów w walkach narodowowyzwoleńczych, aż po kampanię wrześniową 1939 roku.

Zawładł się ci, którzy odwołując polskie wsie tatarskie będą poszukiwali egzotyki. Jeśli jest to w zanikającej formie. Nawet jednak te resztki orientalistycznej spuścizny zarównomaterialnej, jak i tej przekazywanej sobie w formie legend, przekazów ludowych, modlitw i starych, zachowanych po dziś dzień obrzędów, zdają się przemówić do osób wrażliwych i dociekliwych, otwartych na inne wartości. (KB) CAF — Sieńko

W noc letniego przesilenia

Jest to najkrótsza noc w roku, jeszcze przez pogańskie plemiona Słowian poświęcano Białemu Bogu dnia i światłości. Obrzęd Sobótki wiąże się zatem z jednym z najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych kultów, jakie wymyśliła ludzkość — czyli z kultem solarnym. W noc z 23 na 24 oddawano cześć Słońcu, a że był to Bog z gatunku dobrych, chciałoby się rzec „ciepłych” — łączono go kult z radośnym światłem miłości. I nie szło tu o totalną miłość bliźniego czy bliżej nieokreślone miłosierdzie, lecz o miłość zmysłową, według KRASZEWSKIEGO — miłość do Dziwy. W pewnym stopniu był to doroczny popis jurności naszych praodców, chętnie ustalony w noc najkrótszą.

W tę noc Kupali można było wiele, niezupełnie w zgodzie z kodeksem moralnym czy obyczajowym, nawet używając siły, podstępnie lub piwa dla ogłuszenia białogłowy i pobudzenia własnej fantazji. Oczywiście funkcjonowały rodowe systemy ochrony dziewczyn w postaci ojców i braci, ale kupalnica miała charakter święta, w którym ponad naturalny oficjalny wysuwał się dobór naturalny. Krzepki parobek przy odrobinie szczęścia mógł w tę noc znieślić nawet gospodarską córkę, nie wdając się w bezadzielną dła niego swaty, zrekowiny, etc. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że panny puszczające wianki na wodę liczyły na zrzeczenie prasłowiańskiej kawałki, a nie na pozytyw społeczny, kto wianek wyłożył, puszczano w tę noc wianki doświadczeni i w przenośni. Jakby nie było — obrzęd Sobótki dokonywał się w lesie przy księżycu z konieczności prastarym, ale krępkim dębem na planie — stąd też prawa bardziej puszczalskie niż dworskie. Pijana Jaruha śpiewała „przebranemu” Samborowi, którego Kupala pokarał za samotne wylęganie się w taką noc:

Przyjechał pan na koniku
Porwał dziewczkę przy gaiku
Oj, gaju ty zdradniku!
Oj, było — było krzykuł
Kupalo!

Sobótkowe demonstracje siły i zrzeczności miały także charakter widowiskowy. Młodzież męska z upodobaniem uprawiała gonitwy z pochodniami, zapasy oraz najbardziej atrakcyjne i najmniej bezpieczne skoki przez ognisko. W ogóle ogień, jako że obrzęd wiązano z wiarą w oczyszczającą moc płomienia, stanowił jeden z głównych punktów programu letniego przesilenia.

Ognisko przygotowywano starannie, już od rana gromadząc świeżo pocięte polana. Nawet suche gałęzie odlamywano prosto z drzewa, bo gałąź leżącą na ziemi uważano była za drzewo martwe, a tego gorący Kupala nie zmógłby w ogniu jemu poświęconemu. Stosy podpalano z zapadnięciem zmierzchu, dbając, aby nie wygasły przed świtem.

Pogańska miłość i ogień to były główne powody, które w czasach chrześcijańskich nie zyskały sobótkom sprzyjającego w Kościele. Wprawdzie mądry Kościół nie walczył ze starym obyczajem przy pomocy inkwizycji — Sobótki obchodzono jako Noc Świętojańską — ale przeciwdziałano im organizując procesje zakonników, którzy ze świecami w rękach zjawiali się w lesie skutecznie likwidując nastroje. Zbigniew Kuchniewicz w „Obyczajach Staropolskich” pisał, że przeciw Sobótkie była także ślachta, a jako jedynego obrońcę przytacza XVII-wiecznego autora, który napominał współczesnych:

Jan święty Chrzcziciel przyszedł. Wieć
pałą sobótki
A wokół niej, śpiewając, skaczą
wieszczki młodzi
Nie znoście tych zwyczajów! Co nas
z wieków doszło
I wiekiem się ustato, trzeba, by w wiek
poszło.

Trzeba bowiem stwierdzić, że badacze kultury są raczej zgodni w opinii, iż Sobótkę z czysto zabawowego święta w leśne podnosi do rangi ważnego, uroczystego, posiadającego swoją tradycyjną kulturową „wzrost”. Przy sobótkowych ogniskach nie tylko uprawiano seks po staropolsku i nie tylko raczono się piwem z wielkiej jak deba Kraszewskiego beczki. Tańczono, śpiewano stare ludowe pieśni, przyprawiano bawino, zagadki i przepowiednie, przewijając przy tym od zmrzoku do świtu. Wobec stanowczości, z jaką jednak tepiono nie tylko sam obrzęd, ale także jego opisy, można tylko przypuszczać, że sobótką to był także doroczny gminny festiwal kulturowego dorobku. Z opisów, które prze-trwały, więcej jest tych niezbyt Sobótkę schlebających. A oto próbka z początku XVII w.:

Wszyscy na rozpust, jako wyuzdani
Idą bylica w polu przepasani
Świerkowe drzewa zapalone trzeszczą,
Dudy z bąkami jak do złego wrzeszczą;
Dziewki muzykę po szlaku dają
Ażby skoczniej to bęben przybił
Wódz jak wódz przed wszystkim

On sam przedkule, on sam rej zawodzi
Za nim jak pasczy drużyna się rozi,
A na murawie beczka piva stoi.
Co który umie, każda pokazuje,
Ten skacze wierzchem, płomienie

strychuje,
Ow poiar pał, drudzy tuć huca, skaczą,
Aż pięć dzień zdrybie to się uż obaczą.
Bylica zwana też bożym drzewkiem w tekstach poświęconych obrzędowi pojawia się regularnie. Wito z niej wianki, które nie tylko wróżyły pannom szybkie zamążpójście, ale palone w ogniu dostarczały świętującym wrażeń zapachowych. Stanowiły one również ozdoby piaszających, a te, które zawieszono w domach, strzegły przed piorunem. Inną rośliną sobótkowego święta był baśniowy kwiat nadopremni, kвітучий własnie tylko tej nocy.

Ludzka do dziś nadopremni poszukują kwitnącej paproci, bo nie każdemu starca paproćka nawet pięknie odhodowana. Do dziś w Noc Świętojańską pałą ogniska i puszczają wianki. Czy jest to dyskoteka a la Popiel, czy kontynuacja pięknego zwyczaju — można wycofać w donosach naszych terenowych korespondentów.

ANDRZEJ KOZIARA

Konfrontacje teatralne

9 i 10 czerwca w Dąbrowie Białostockiej odbył się czwarty z kolei Wojewódzki Sejmik Teatralny. Dwa pierwsze miały miejsce w Siemiatyczach i w Bielsku Podlaskim, a następny już w Dąbrowie. Miejsce Dom Kultury czyni starania, by tego rodzaju coroczne spotkania teatralne odbywały się już stale w tym miesiącu.

W sejmiku uczestniczyło 120 osób: 20 instruktorów i 100 członków zespołów amatorskich. Pierwszy dzień imprezy, 9 czerwca poświęcony był prezentacji amatorów i dyskusjom nad spektaklami, w drugim — występowali aktorzy zawodowi, prezentując małe formy teatralne.

Wystąpiły dwa dziecięce zespoły lalkowe: uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Białymostku zaprezentowali widowisko „Lesne rachunekki” Lucyny Krzemienieckiej w reżyserii Lubo Charkiewicz, zaś zespół z Dąbrowskiego Domu Kultury przedstawił sztukę „Bieszczady” Zbigniewa Krempla w reżyserii Teresy Biekanickiej.

Konfrontacje zespołów młodzieżowych rozpoczął Teatr Poezji ŁO w Łapach spektaklem „Przeznaczenia”, na którym złożyły się recytacje wierszy i fragmentów sztuki Wyspiańskiego, Mickiewicza i Słowackiego. Reżyserem spektaklu, podobnie jak i poprzednio prezentowanych przez ten teatr na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich „Nocy listopadowych”, za które zespół ten uzyskał specjalną nagrodę na eliminacjach centralnych w Gdańsku, była uczennica tegoż liceum, Halina Płonska, zaś oprawę muzyczną opracował raz z nią opiekun zespołu, polonista Adam Okuniewski.

Po dyskusji nad tym spektaklem wystąpił kabaret „RTG-F66-CUK” działający przy Miejskim Studium Zawodowym i MDK w Białymostku, z programem satyrycznym „Następnie, proszę!”, który na wesole próbował komentować prace społecznej służby zdrowia. „Jedną z nazw imieniem” — program na kanwie „Kordiana”, zaprezentowany przez teatr małych form ze Spółdzielczego Domu Kultury w Białymostku, w zwartej i sprawnie technicznie formie próbował poddać krytyce nasze cia-

Niedzielne spotkanie wypełniły spektakle aktorów zawodowych. Najpierw uczestnicy obejrzeli formę teatru jednego aktora: Jan Młodawski z Teatru Rozmaitości w Warszawie zaprezentował „Listy z Rabbaru” Edwarda Redlińskiego. Białostocianie pamiętają z pewnością sceniczną adaptację „Konopielki” tegoż autora, realizowaną na scenie Kameralnej naszego teatru przez Wojciecha Krzyszczaaka pti: „Kryjelejsen”. Jan Młodawski, mając wprawdzie nieco inną materię literacką, choć o zbliżonej tematyce, zastosował podobną technikę przedstawiania — dydaktyczną, ciepłą, beztradycyjną, przejawiającą sposobu mówienia, przyjeżdo „wiewsi”. Nie dziwie, że na ostatnim festiwalu zawodowych teatrów jednego aktora we Wrocławiu uzyskał za swój spektakl wszystkie możliwe nagrody.

Następnie uczestnicy sejmiku wysłuchali koncertu poezji Słowackiego i muzyki Chopina. Wiersze i fragmenty dramatów mówili dość tradycyjnie i — moim zdaniem — zbyt patetycznie aktorzy Teatru Narodowego w Warszawie: Danuta Nagórna i Henryk Machalica. Utwory Chopina interpretował Krzysztof Grabowski. Niestety, wrażeń słuchowe pał nie najlepiej przygotowanym instrumentem, choć doświadczenie uczy, że przed każdym koncertem pianino powinno być sprawdzone, nastrożone i wypręgowane przez dobrego konserwatora.

Sejmik dał wiele materiału do dyskusji i przemyśleń. Nie ulega wątpliwości, że jest imprezą potrzebą, jest imprezą, Należałoby jednak więcej wysiłku wkładać, by zainteresować nim także miejscowe środowisko, które ma nieczęstą okazję spotykać się z teatrem — czy to zawodowym, czy dobrym amatorskim.

ZBIGNIEW ŚLĄCZKA

partyjnej. Przez te wszystkie lata nie było nawet mieszalnia, w którym bym nie wykonał planu. Na sięganie do źródeł, roztrząsanie siuszności drogi, po której szliśmy nie starczało ani sił, ani czasu. W zakładzie podobne warunki przeżywało wielu towarzyszy. Ale nowe hasła, powiew entuzjazmu szybko otworzył nam oczy.

Dzisiaj bardzo łatwo mówić o tym, oceniam. Ale trzeba było żyć w tamtych cza-

bli! Sprzętu Elektrotechnicznego i rozpoczęliśmy nowy rozdział swej działalności już pod nazwą Zakłady Wytwarzania Sprzętu Kablowego A-26 w Elku.

Zostaliśmy po raz kolejny zaskoczeni całkiem nowym problemem produkcji. Zamiast ciągników i kombajnów, w naszych halach wykonywaliśmy osprzet kablowy, oprniki laboratoryjne, mufy, końcówki kablów i inne de-

tego zdecydowano, że należało powołać zakład, który by zajął się produkcją instalacji elektrycznych dla wszelkich typów pojazdów samochodowych. I Starszowiec, i FSO do tego czasu robili to w sposób chałupniczy, zupełnie przystający do nowocześnie. Oczywiście, kable trafiły do nas.

Po raz już któryś z kolegów złożył o nową, modernizację zakładu? Byliśmy już teraz bardziej siłni,

ca maszyn. Nie ma tu miejsca na fuszerkę, zbyt odpowiedzialne powierzono nam zadania. Kupiliśmy licencję „Flata”, nasz zakład otrzymał zadanie produkcji wiązek przewodów do tego samochodu. Zadania dostaliśmy, a technologia produkcji i nasze wyroby osiągnęły znaczny poziom, wiele musiałem się nauczyć, podobnie jak moja załoga, technologia, konstruktorzy. Jeździłem do Turynu, podpatrzyłem młodziarstwo firm „Flata”, odwiedziłem Mediolan. Moje podróże służbowe nie zdarzały się zbyt często, były to jedne wyjazdy, na jakie mogłem sobie pozwolić. A pozwoliłem sobie odwiedzić Anglię, gdyż zamierzaliśmy produkować w Polsce licencyjny ciągnik, byłem w Szwecji w Goeteborgu. RFN, dwa razy na dziesięćdziesięć praktykę w Lyonie u Berlieta. Dzięki tym kontaktom mam jako takie pojęcie o nowoczesnej światowej produkcji. No, i przede wszystkim moim faktem, że przyjeżdżam, aby przetrzymać w zakładzie 17 inżynierów; w ogóle z wyższym wykształceniem trzydzieści osób. Wielu byłych pracowników zostało docenionych przez centralę, są dyrektorem w innych zakładach, produkujących nie tylko dla kraju, ale i na eksport.

Gdy są momenty większej niepewności, wali się produkcja, zalegają dostawy, czuje się zmuszony, nawet zniechęcony. Nie mogę pozwolić sobie na rozluźnienie

nia. Pracujemy na styk, codziennie samych maluchów schodzi z taśmy 750 egzemplarzy, do których musimy zapewnić instalacje.

Zdolność produkcyjna naszych zakładów, które obecnie nazywają się Zakładami Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Polmo” została przewidziana na 310 mln zł, dzisiaj wynosi 653 mln zł. Cztery lata temu rozpoczęliśmy rozbudowę. Nie mamy szczęścia do tego przedsięwzięcia, będzie co najmniej dwuletnie opóźnienie. Moim marzeniem jest, aby w jesieni uruchomić nową halę produkcyjną. Mam tymczasem uchwałę rządu w sprawie trzyletniego etapu rozbudowy. Gdy to zakończymy, pójdzie chyba na emeryturę, bo też będzie już najwyższa pora.

Choć nie ukończyłem studiów, w ciągu trzydziestu bez mała lat nie przeżyłem żadnego zamachu na swój dyktorski stołek, przynajmniej o niczym takim nie wiem. Przełożeni są ze mną zadowoleni, załoga nie narzeka, a co najważniejsze organizacja partyjna wyraża się o mojej pracy pochlebnie. Nie osiągnąłem tego w prosty sposób, lecz kładłem postawę swego życia. Gdybym dowiedział się jednak, że jestem niechciany dyrektorem, nie zastanawiałbym się ani chwili. Nie chciałbym, aby ktoś powiedział, że u Franciszka Nowickiego jest coś nie dopatrzone, nie w porządku.

KAZIMIERZ SIEMIENIAK

zaskoczeń

sach. Nie jestem zwolennikiem ślepego wykonywania poleceń, co z tego, kiedy niewiele mogłem. Zbyt wielka była centralizacja wszelkiego rodzaju decyzji, mała swoboda działania dla kolektywów zakładowych, trudności w rozwijaniu inicjatyw, postępu technicznego i społecznego...

Pegeery wybudowały własne zaplecza techniczne — remontowe i przejęły od nas całość spraw związanych z ciągnikami i maszynami, wykonawstwo terenowe stało się też samodzielną jednostką. Zostaliśmy zakładem bez pracy. W maju 1958 roku przejął nas ówczesny Centralny Zarząd Przemysłu Ka-

dale dla energetyki. Załoga nie miała pojęcia o nowych procesach technologicznych, mieliśmy szkołę sił, modernizować park maszynowy, pomieszczenia... Szybko jednak chwyciliśmy pomysł wiatry i stanęliśmy na nogi. Energetycy w całej Polsce dowiedzieli się, co to znaczy A-26.

Nie dane nam było jednak zbyt długo spokojnie pracować. Potrzeby gospodarki zmusiły do kolejnych zmian kursu, chociaż już nie tak zasadniczych. W Polsce zaczęła rozwijać się coraz intensywniej przemysł motoryzacyjny. Produkowaliśmy coraz więcej typów własnych samochodów, ciągników. Dia-

liczba robotników zwiększyła się do pięciu tysięcy, rozrosła się znacznie organizacja partyjna. Zaczęliśmy ważny etap, sądzę że już ostatni, gdyż nie przypuszczam, aby przetrzymaliśmy w zakładzie 17 inżynierów; w ogóle z wyższym wykształceniem trzydzieści osób. Wielu byłych pracowników zostało docenionych przez centralę, są dyrektorem w innych zakładach, produkujących nie tylko dla kraju, ale i na eksport.

Polskie samochody liczą się na zagranicznym rynku. Daleko nam co prawda do potentatów na miarę Japonii czy USA, niemniej na naszych pojazdach ciężary również winny wysokiej klasy, jeżeli nie światowej, to przynajmniej europejskiej. Instalacja elektryczna jest ważną częścią pojazdu, są to sploty nerwów, którym przebiegają impulsy sterujące pra-

KOLUMNA LITERACKA

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy (rok 1978 i pierwsza połowa 1979) ukazało się w Polsce 17 książek pisarzy mieszkających na Białostocczyźnie, których pełny wykaz zamieściliśmy w poprzednim kolumnie. Wiele z tych książek znalazło powszechne uznanie czytelników i krytyków w całym kraju, stało się ważnym wydarzeniem literackim w Polsce.

Pragniemy przyrzeć się bliżej, w jakich warunkach i w jakim klimacie społecznym rozwija się i pracuje środowisko literackie Białegostoku. Rozpoczęliśmy więc

cykl rozmów z przedstawicielami tych instytucji, które z natury swej winny współpracować z tym środowiskiem, upowszechniać literaturę, bądź powołane są do sprawowania mecenatu nad pisarzami i ich twórczością. Dotychczas publikowaliśmy wywiady z dyrektorem: Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Domu Książki, Teatru im. A. Węgierki oraz redaktorem naczelnym Rozgłośni PR w Białymstoku. Obecnie prezentujemy wywiad z redaktorem naczelnym Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej.

GAZETA WSPÓŁCZESNA: Niedawno nasz dziennik witał rozmową Ryszarda Krasickiego z Panem narodzin Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej, pierwszego w powojennych dziejach tego miasta redaktora książki. Jest to dla całego życia kulturalnego regionu, a zwłaszcza jego środowiska literackiego wydarzenie ogromnej miary. Brak własnej oficyny warunkował przecież to powolny stopień rozwoju życia kulturalnego na tym obszarze. Teraz otwierają się nowe perspektywy. Jak to?

TADEUSZ SOUKUP: Na razie nasz Oddział znajduje się jeszcze w stanie organizacji. Nie przybrał on dotąd ostatecznego kształtu. Przewidujemy rozwój działalności wydawniczej, laboratorium fotograficznego itd. Na początek zajęliśmy się głównie pracami społecznymi, czyli realizacją funkcji usługowej. Ale rozporządzamy także pracami związanymi z wydawnictwami własnymi: informatorami dotyczącymi województwa północno-wschodniego. Na ten rok przewidzieliśmy ukazanie się 13 pozycji, a tymczasem do 15 lipca bieżącego roku skierujemy do produkcji aż 26. Jeżeli poligrafia nie zawiedzie naszych nadziei, a myślę, że nie zawiedzie, przekroczymy nasz plan.

GW: A ile pozycji zamierzacie wydać w roku przyszłym?

T.S.: W najbliższych miesiącach znajdzie się w opracowaniu merytorycznym 14 pozycji przewidzianych właśnie na rok przyszły.

GW: Oficyna KAW znana jest w Polsce przede wszystkim z produkcji książek i one to stanowią o jej społecznej i kulturalnej randze. Czy Oddział w Białymstoku także będzie się starał tę rangę osiągnąć? Czy pozostało tylko zaplecze techniczne dla centrali i pla-

cówką usługową, lecz nie kulturową? Ze spełnieniem przez Oddział tych dwóch pierwszych funkcji nie mogłoby wiązać swoich nadziei, a przynajmniej w niewielkim i nieistotnym stopniu.

T.S.: Rozumiem. Wydawnictwa książek leży w naszym planach. Chcemy prezentować w kraju środowisko literackie regionu północno-wschodniego. W przyszłym

T.S.: Oczywiście. Białostocki Oddział KAW nie jest instytucją kadłubową. W zakresie prac wydawniczych i całego cyklu produkcyjnego książki posiadamy takie same uprawnienia jak centrala. Jeżeli jeszcze nie w pełni korzystamy z tych uprawnień, jeżeli czasami udajemy się po pomoc do Warszawy, to tylko dlatego, że, jak powiedziałem na początku, znajdujemy się nadal w stanie organizacji. Ale to ty-

przecież intencje przyswiliśmy władzom wojewódzkim i naczelnym KAW, powołującym do życia nasz Oddział.

GW: Co zamierza uczynić białostockie Wydawnictwo by skupić wokół siebie autorów, którzy, poza ewentualnymi debiutami, związani są przecież z innymi oficynami w kraju?

T.S.: Zaoferować im te same warunki co inne wydawnictwa, a nawet trochę więcej. Więcej, chociażby skracając proces wydawniczy. Jesteśmy przecież na miejscu, co ułatwia kontakty i sprzyja szybszemu działaniu. Po co pisać mieszkając w Białymstoku, a na przykład wędrować do Olsztyna, Katowic czy nawet Warszawy, skoro to samo może uzyskać na miejscu?

GW: Czy też także firmę?

T.S.: Przecież KAW posiada dobrą markę w Polsce. Postaramy się jej nie popaść.

GW: Każde wydawnictwo z prawdziwego zdarzenia, nie ogranicza się do wyścigu na listonosza, który ewentualnie dostarczy mu przebieg od autora, ale stara się programować swoją działalność i stymulować procesy twórcze.

T.S.: Pamiętamy o tym. Planujemy we wrześniu spotkanie ze środowiskiem literackim tutejszego regionu. Chcemy mu przedstawić własne propozycje i poznać zamiary naszych pisarzy, zorientować się w tym, czym aktualnie dysponują. W przyszłości przewidujemy ogłaszanie konkursów literackich i także w ten sposób stymulować twórczość.

GW: A więc, przyszłość jawi się różowa.

T.S.: Taką nam dano wspólną szansę, i Wydawnictwu, i środowisku literackiemu. Myślę, że nie zostanie ona zmarnowana. Rozmawiał: DIONIZY SIDORSKI

SZANSA

Rozmowa z Tadeuszem Soukupem

roku przystąpimy do opracowania redakcyjnego następnej książki Józefa Rybickiego, a prawdopodobnie także Janusza Niezypowicza, który obiecał nam tom reportażu. Bylibyśmy zadowoleni, gdybyśmy mogli również wydać nowy zbiór wierszy Wiesława Kazaneckiego. W najbliższym czasie rozpoczniemy rozmowy z Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku na temat opracowania i wydania baśni i legend naszego obszaru.

GW: Czy białostocki Oddział jest władny podejmować samodzielne decyzje w następujących sprawach: zamawianie u autorów książek, zawieranie z nimi umów wydawniczych, opiniowanie gotowych dzieł, kwalifikowanie ich do druku?

ko kwestia czasu, który zawsze jest potrzebny, by można było okrzepnąć.

GW: Czy Oddział dysponuje papierem?

T.S.: Tak.

GW: Funduszem honoraryjnym?

T.S.: Tak.

GW: Kadry edytorskie?

T.S.: Na razie skromna, ale tak.

GW: Od kiedy pańskie Wydawnictwo jest w stanie nawiązać kontakty z tutejszym środowiskiem literackim?

T.S.: W sprawach przygotowawczych od zaraz, już zresztą zaczęliśmy to robić, w sprawach realizacyjnych od przyszłego roku. Jesteśmy z Krajową, podkreślam Krajową Agencją Wydawniczą, ale chcemy służyć tutejszemu środowisku i tutejszemu regionowi, takie

Aldona Borowicz

ALDONA BOROWICZ ur. w 1949 r. w Sztumie. Ukończyła studia wyższe na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Debiutowała w 1970 r. na łamach „Tygodnika Kulturalnego”. Utwory jej drukowały także „Regiony”, „Nowy Wyrz”, „Warmia i Mazury”, „Nurt” i „Czas”. Jest laureatką wielu konkursów poetyckich. W 1978 r., nakładem wydawnictwa „Pojezierze”, ukazał się jej pierwszy zbiór wierszy, pt. „Monolog przed północą”. Od 1978 r. mieszka i pracuje (Biblioteka Pedagogiczna) w Łomży. Członek Koła Młodych przy olsztyńskim Oddziale Związku Literatów Polskich.

Katharsis

Biegniemy jak stado wilków z głodnymi oczami tam — właśnie pomiędzy wirujące planety gdzie nigdy nie byliśmy nawet cieniami drzew teraz nadzy już otwieramy chyba siódme drzwi do wyciszonych piekieł i krzyczymy Jesteśmy tak bardzo Jesteśmy wyklęci jak stare legendy z orfizmu

nico za błękitni w miejscowych pogrzebach a bardziej żałobni od innych w cudzej miłości nadal udajemy długowłosą Eurydikę i Orfeusza z pożarem pieśni w ustach współczesnego poety i niby rozszalałe wichry po pustyni mknijemy to cztery różne strony życia wciąż nie wiedząc niczego o sobie ani tego nad którym brzegiem naszej Lesbos zatrzymamy się — tuż obok siebie — by scałować z ciał głębokie strumienie światła i czarne gwiazdy i później lekko niczym zwirowana tancerka na cyrkowej linie

wzniesie się płomieniem ponad własne dusze: wyzwoleni z siebie z wiarą że zaraz wrócimy spomiędzy srebrzących się planet do opuszczonego miasta i otwierając ciężkie bramy będziemy krzyczeć Jesteśmy tak bardzo Jesteśmy wolni od wszelkich wymiarów czasu i horyzontów przestrzeni w naszym wszechświecie ręk

Z nie napisanego listu

Matko nie wychodź z niepokojem okien do lasu moich myśli zbyt często widziałam tam twoje oczy tak długo błądziły po ścieżkach samotne

i nie płacz w tych snach odległych w których odjeżdża tyle pociągów w ich pustych przedziałach od lat czekam na najdłuższy telegram światła z drugiej strony pokoju

bo jest tyle we mnie z niepewności drzewa że nawet dół z którym toczę świętą wojnę o stary testament

schodzi po zboczach mojego ciała i gdzieś tam w kącie płacze z zaskrobań że jesteś bardziej niż on w moim mózgu

i tyleż z tej poezji co nagiej bezsilności w palcach gdy piszesz

opadając jak liście na kartki więc nie wychodź naprzeciw myślom z taką trwogą na ustach

i nie pytaj o śladną z samotnych miłości bo kiedyś w pokoju pewnego samobójcy najbardziej samotny był stół z bukietem róż

i lampa zmęczona własnym blaskiem w tym pokoju dotąd nie rozumiem żadnej

se śmierci

nawet rozmawiając z Sartre'm o egzystencjalizmie

a przecież codziennie cauję jak umiera wiele palców pod ciepłymi wierzchniemi i szponami wina

A ziemia tak wiruje

Widzę jak ciemną nocą poprzez tak odległe chmury i wszystkie mgławice galaktyk śluczę twoje ręce

blizny w nich czyjaś gwiazda jakby przed chwilą wypadła spod powiek do dróga

a ziemia wiruje między palcami coraz szybciej i szybciej...

Tylko palce mrugają zalotnie niby śmieszne kociaki pod piecem i walczyz o każdy centymetr mnie

w blasku konstrukcji mózgu znów niedokończona jestem o nową sekundę pomiędzy światłami twoich mięśni i śnię że od lat mieszkam pod twoim językiem

a ziemia wiruje wtedy między stołcami coraz wolniej i wolniej...

Poszukiwanie

byliśmy jak ptaki bez skrzydeł — szukaliśmy sobie gniazda ze słońcem i ciepłem by wreszcie odpocząć po podróży

a gdy go znaleźliśmy byliśmy jak ułamkami czasem w czterech ścianach klatki z której uciekaliśmy od siebie — od swoich twórcy w zwierciadle

i teraz błądzimy tylko ze światłem w śrenicach już dawno zgubiliśmy siebie znów szukając trwania w przestrzeni już nie pytając PO CO

Andrzej Tchórzewski

WIERSE

Oreionikon

Jesteśmy, może, parą wędrownych kuglarzy, którzy kręcą się w miejscu nie mając na powrót do krainy o której wielokrotnie marzą, której niebo nie tyka, powrót i kółokrót.

Jesteśmy, może, tylko niebieskim trykotem, który skręca się z żalu zaraz po orkiestrze i wędrując ugiem, wędrując wykretem, wierzymy w to, w co nikt prócz nas wierzyć nie chce.

Ciągle w jakichś podróżach, bez celu, bez sensu.

I po jakichś podwórzach niby dający snu.

A sobą — zarażeni, światła nieciekawo.

Wędrujemy po Ziemi czy tylko uciekamy.

Dokąd?

Płotom to łatwiej powiedzieć, zaśpiewać.

Wykretem wythmaczyć gdzieś wiodą bezpowrotnie.

Morze

el mar sonríe a lo lejos F. G. Lorca

Z okna wygląda jak szyb przesunięcie Jakimż bojami przekłuć by ten zenit Myli techniki

Słuchałem szumu nawet wtedy gdy uciły algi a mewy żebacz nasienie rozprysły się spod mola bo nastąpiła ciemność

Jest zawsze łagodne w swym pragnieniu chwały i myślisz że nie deptały go koggi brygantyny łodzi

Zapewne w starciu z tobą może być potęgą

Jeśli mówimy o cywilizacjach które zatoneły o gadach, które wyszły z morza by odtańczyć najistotniejszą a jednak część Pacyfiku 235

Nasze to białych chłód śródziemnomorski przyniesiony tu przez rasę ruda soli żubra co znaczy nasze

Niepodzielne w brzegach

I wzdłuż lotu ptaka obecne ale jak obawa

A ile oleju spłukało z ciał

Jeszcze nienamaszczonych na ostatnią podróż W pozornej monotoni widzę tę odmianę która się we mnie toczy według wszelkich reguł Jestem zwierciadłem czasu zapisem na piasku Przypomina mi tysiąc i czarna tablica A raz napisana śmierć przechodzi w ogródki pamięci

A pamięć raz zgubiona trątuje całe cywilizacje

Dusza jego między porankiem a bogiem Meduzy są tylko jej wysłannikami postaćmi powolnymi schodzącymi na brzegu zapomniane

Dlaczego w naszym języku nie ma takiego słowa jak Marec Jedynego właściwie określenia na przypływ To chrońcież pragnienie przyjścia bliżej

Tak Jak wychodzą żony rybaków na brzeg w czas

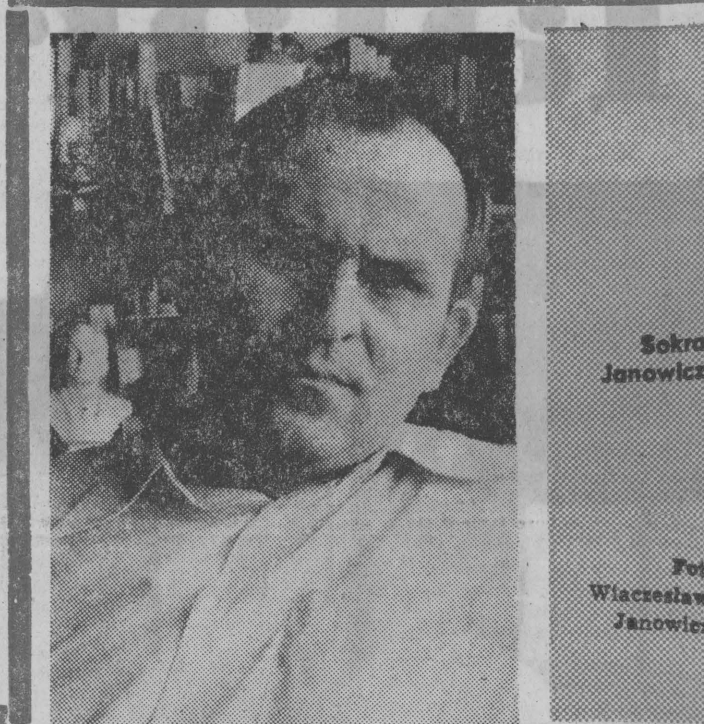
lub gdy łęgamy odpływających w dalekie niepewne kraje

Mam zaufanie do morza odczuwam jego bliskość rozumiem magię gionów i lin szum prozy rozkołysanej wśród prądów Zatok Wysp

I za pokwitowaniem odbieram tę ironię koszy plażowych wypodnych wylepami uścisków i szum spogułę się do roznamiętnienia pełnej obecności majestatu

Oto rozkołysana waga rzeczy niewidzialnych i widzialnych Przypomnienie Nie wiem co z tego rozumiemy Za przeczuciem podgła pełen komendy błędów zabitych gwiazd bram jak alarm na tęczach

Są przecież inne morza i ocean i oceanie morze jak nauczał kołomb ale nam dane jest jedno od narodzin do śmierci pełne zjaw i zjawisk niepodane naturze wychylające się z własnego obrazu i dostępne tylko w chwili zadumy



Sokrat Janowicz

Fot. Włodzisław Janowicz

Pozory życia

SOKRAT JANOWICZ, wedle słów Berezy, uprawia taką twórczość, która już przestała być poezją w ścisłym sensie, ponieważ nie obowiązuje w niej żadne formalne rygory utworu wierszowanego, a jeszcze nie zaczęła być prawdziwą prozą, ponieważ rygory narracji prozatorskiej nie zostały w niej przyjęte. Ostatnio jednak ukazała się rzecz pisarza pt. „Sciana”, która — chcąc nie chcąc — należy zaliczyć do typowo realistycznego gatunku powieściowego. Charakterystyczne są ona ciągłością akcji, określonym typem bohatera i opisami różnych miejsc, często „dziwnych” i „niezwykłych”.

Powaga jest najcenniejszą cechą pisarstwa Janowicza. Ludowa wiara w uczciwość, szczerść, prawdę, Wiara, że są one, choć trudne do osiągnięcia, ale osiągalne. Stąd właśnie wywodzi się podstawowa kategoria „estetyki” pisarza: szczerść. Bez niej — powiada — nie do pomyślenia jest jakiegokolwiek pisanie. W sztuce nie może pojawiać się wyraźna opozycja: prawda — fałsz. Jej pojawienie się niszczy bowiem wszelką twórczość. Mimo optymistycznej wiary w racjonalność wszechświata, Janowicz nie uważa, iż w człowieku najważniejszy jest rozum, czego dowodem właśnie omawiana tu powieść. Życie autentyczne wcale nie polega na postępowaniu zgodnym z wymaganiami rozumu, jakkolwiek to się wydaje. Pisarz, jak się zdaje, polemizuje z tymi kierunkami myślenia (np. stoicy), które nie uwzględniają w niej uczuć, wyjątkowości i wyniszczają naturę ludzką. Od poznania (rozumu) uczucie „uczy się”, gdzie i jak szukać tego, co nieznane. W dwudziestym rozdziale powieści Janowicz pokazał ścieranie się dwóch postaw: racjonalnej i naukowej, intuicyjnej i choć nie rozwiązał do końca owego „dylematu postaw”, to jednak opowiada się zdecydowanie za postawą poszukującą uczuciowego pierwiastka w człowieku, która to postawa często doprowadza do apokali, a nawet śmierci.

Stefan Sumieniecki, bohater powieści, pragnący za wszelką cenę „zrozumieć siebie”, pragnący przy tym być jednostką etycznie czystą, zostaje w końcu zmuszony do rezygnacji z dobra na rzecz zła. Stefan czuje się człowiekiem społecznym. Ma głębokie poczucie przynależności do świata, w którym żyje. Nie pragnie — w przeciwieństwie do bohatera prozy pisarzy w rodzaju Soltyjskiego, Kirscha itd., by ograniczyć się do jej najmłodszego nurtu — uwolnić się od życia w zbiorowości. Ponieważ, jak mówi, „złoto jest naszym chlebem powszednim”, stara się we własnej prywatnej sferze, obejmującej także dom i zakład pracy, realizować dobro.

Ken maksymalistyczny program życiowy prowadzi go nieuchronnie do rozważania zagadnień przetrwania jeszcze jego możliwości. Z biegiem jednak powiększającego czasu coraz bardziej przekonuje się, że autentyczne życie, bez elementów zła, i dodajmy — grzechu, nie jest możliwe. Bo trudno przewidywać zastanie struktury społeczno-politycznej, trudno pokonać „piaski” widzenia świata typowe dla osobowości wyrażających w biurokratycznych warunkach. I taka jest ta powieść. Traktuje przede wszystkim o prawie do własnego mielenia i myślenia, nawet prawie kogóż, kto poddawany jest ciągłej przeróżnym naciskom.

Finał powieści jest podobnie smutny, jak finał „Ciepła, zimno”. W utworze krakowskiego poety, sugerował Leszek Bugalski, bohater zgadza się na kompromis, który będzie dla niego ceną dorosłości, niemal jedyną ceną za znalezienie „sposobu na życie”, na ukrycie jednak swojej „wewnętrznej prawdy”. Biurokratyczna maszyna, społeczeństwo, nie doprowadzają go do upadku. Wszyscy bowiem — zdaje się mówić Janowicz — musimy umrzeć jak Józef K. a „Proces”.

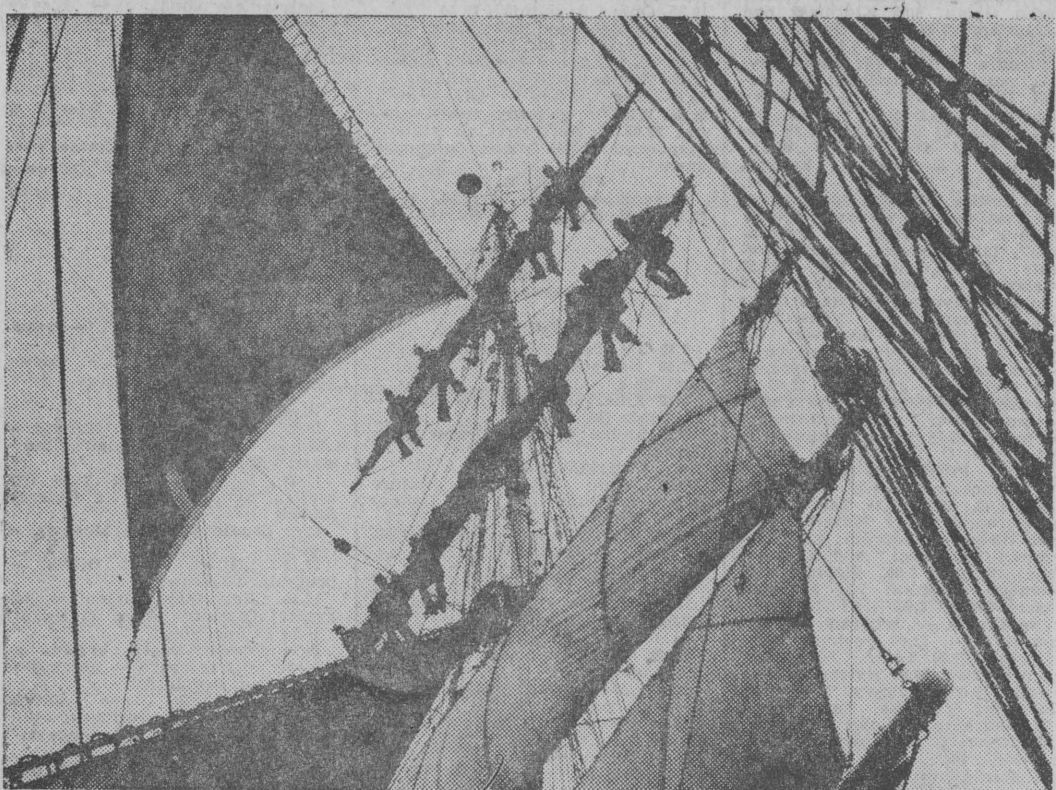
Niemniej przy wszystkich swoich zaletach propozycja Janowicza może budzić wątpliwości. Przede wszystkim dotyczą one „psychologii bohatera”. Nie przekonują (przynajmniej mnie) motywacje i czyny Sumieniewicza. Jego dramat polega bowiem nie tylko na tym, że musi on dokonać wewnętrznie motywowanego wyboru pomiędzy swoją racją a racją żony i przyjaciół, ale na świadomości, że jakiegokolwiek decyzja nie będzie tu ostateczną. W pewnym sensie symbolizuje ten fakt ostatnia scena powieści, w której nie pojawia się jednoznaczne zakończenie. Jednoznaczność bowiem, jak wiadomo, — poprzez sugestie stabilizacji — neutralizowałaby zarazem i tak nikły konflikt, co pozostałoby w oczywistej sprzeczności z założeniami utworu.

Najbardziej wypada Janowicz wszędzie tam, gdzie stara się dać wyraz własnej historiozofii, która pragnie ocalić integralny charakter tradycji i która dostrzega kulturową rangę przeszłości. Sądzę, że białostockiemu pisarzowi brak jeszcze (niezbędnej w takich wypadkach) samowiedomości intelektualnej, wyuczona perspektywa kulturowa, owego, tak pożądanego przez odbiorców, „zmysłu czasu i człowieka”. Ostatecznie banalność przebiegu fabularnego powieści, banalność zachowań bohaterów nie musi (choć może) sugerować banalności życia współczesnego. Janowicz chce napisać książkę o ludziach uwikłanych w mechanizm historii, sam się uwikłał w mechanizm słów. Pocekalimy więc, aż (w książkach kolejnych) postara się z owego mechanizmu wyplątać...

JAN SOCHOŃ

Sokrat Janowicz: „Sciana”. Tłumaczył Jerzy Plutowski. „Pojezierze” Olsztyn, 1979 r. s. 256.

RELAKS



Na rejsach „Daru Pomorza”

CAF — Ukłajewski

Złote pióra Konopnickiej

Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu (woj. krolewiecki), gromadzące pamiątki biograficzne po popularnej bajkopisarce, zapoczątkowało kolekcjonowanie eksponatów stanowiących jej tw. warsztat pisarski. Są to różnego rodzaju kalamarze, pióra, nożyki do przecinania papieru, piórniki. Pieczętowlowice odwzorowano tu gabinet, w którym pracowała poetka: biurko z fotelikiem, usytuowane przy oknie, na nim lampa nąłowa i 3-płomienny świecznik, „pod ręką” — zapalnik przywieziony z Rosji, połączony przycisk w kształcie orła, dzwonek do wzywania służby, kalamarz z piórnikiem i 2 złote pióra, piaseczniczka i bibularz do wysuszania inkrustu. Zachowały się też zeszyty z rekopisami — nierzadko z tekstami poprawianymi na stronie oryginału — jak również papier listowy kratkowany „w cegielkę”, importowany z zagranicznych papierni. (S.D.)

Ogłosili upadłość

Bezprecedensowy wypadek w swej powojennej historii odnotowały kroniki sądowe w miejskim województwie łódzkim. Do jednego z wydziałów tamtejszego sądu wpłynął mianowicie wniosek lokalnego Zrzeszenia Właścicieli Niezależności o stwierdzenie upadłości tego Zrzeszenia. W motywacji wniosku pełnomocnicy Zrzeszenia powołują się na nierentowność większości administracyjnych obiektów i wypływający stąd brak gotówki na ich remonty, a często nawet na bieżącą konserwację. Rokrocznie część najmniej rentownych budynków przejmowały od Zrzeszenia miejscowe ADM, ale i to — jak widać — nie ustrzegło tej organizacji od bankructwa. Na szczególne ADM-y trzymają się dotychczas mocno i — choć można mieć do nich wiele innych pretensji — bankructwo im na razie nie grozi. (J.K.)

Kto udaje węza morskiego...?

Zapiski, dokonywane przez echosondy, pokazują po prostu — mówi mgr Andrzej Markiewicz — jak różne kształty przybierają ławice rybne, tak różne, iż potrafią zwiastować czasem nawet najbardziej wytrawnych rybaków. Np. ławice śledzi na łowiskach północnoatlantyckich najczęściej przybierają kształt słupów lub też smug. Makrele na łowiskach atlantyckich najczęściej łączą się w chmury lub smugi. Błękitki z Morza Północnego bardzo często przybierają kształt różnego rodzaju wstęg. Najbardziej zwodniczą rybą jest ostrobok. To on właśnie kształtuje się we wstęgi, mogące przypominać „morskie węzy” z głowami, tułowiem, ogonem... (J.K.)



-Robercie, gdzie jest zdjęcie mojej mamy?

Z TEKI SZPERACZA

Im lepiej — dzięki czasopiśmowni, broszuram a szczególnie codziennym gazetom — poznajemy Białystok z okresu poprzedzającego wybuch I wojny światowej, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że wbrew zaopiniowanym opiniom było to miasto na wskroś nowoczesne. I to nawet nie dlatego, że poza kanalizacją którejś budowlą kosztów 2 mln rb. zamierzano rozpocząć w 1914 roku dysponowało wszystkimi urządzeniami komunalnymi oraz technicznymi powszechnego użytku. Decydującym znaczenie miały, moim zdaniem, postawa jego mieszkańców, ich gotowość na przyjęcie każdej nowości ułatwiającej życie. Weźmy dla przykładu tramwaj. Jak w większości dużych miast był on początkowo konny, ale zanim jeszcze wygasta koncesja tzw. Anonimowej Spółki na eksploatację „konki”, zanim zbudowano elektryczny, już powstał projekt elektryfikacji tramwaju, a nie doczekał się realizacji tylko dlatego, że wybuchła wojna. Przypomnę, iż mniej więcej w tym czasie w Krakowie obywateli podzielili się na obozy: jeden domagał się elektryfikacji tramwaju, drugi stanowczo się temu sprzeciwiał, bo godziło to rzekomo w tradycję. To wówczas Stanisław Wyspiański wygłosił swoją przekorną opinię, że dla postępu tramwaje należy elektryfikować, ale dla tradycji zachować biegnące przed pojazdem konia.

Wciąż jeszcze trwała epoka landa i dorozki. Wystarczy powziąć, że nie było nawet ogólnych przepisów regulujących sprawę poruszania się samochodów po szosach i ulicach. W tej sytuacji każde miasto wydawało własne przepisy.

Gdy do Rady Miejskiej Białegostoku zwrócili się posiadacze samochodów z prośbą, aby udzielono im zgody na używanie ich w celach zarobkowych, panowie radni rozważali kwestię w ciągu tygodnia. Na posiedzeniu 25 maja 1913 r. zapadła w pewnym sensie

warunków taksówką otrzymywała numer. Właściciel nie musiał sam prowadzić swego samochodu i zastępował go inny, natomiast „szofer” powinien otrzymać od p. policmajstra świadectwo na prawo kierowania samochodem, wydawane na mocy świadectwa z ukończenia szkoły szoferów oraz świadectwa lekarskiego.

Kolejny punkt uchwały Rady Miejskiej głosił, iż samochody „w obrotach miasta mogą kursować z szybkością 15 wiorów na godzinę, po ulicach zaś ulicach — 7 wiorów”. Właściciel płacił oczywiście podatek miejski wynoszący „2 rb rocznie od siły”, czyli od konia mechanicznego. Ponieważ nie było jeszcze mechanicznych taksomierzy Rada Miejska opracowała osobną taksę dla samochodów.

No i ruszyli na ulice pierwsze taksówki i od razu doszło do pierwszych wypadków spowodowanych przez... Nie, nie przez taksówkarzy. Przeciwnicy motoryzacji będą być może rozczarowani, ale wówczas podobnie jak obecnie najwiecej wypadków z udziałem samochodów powodowali piesi oraz rowerzyści, a także furmani.

Już wówczas również odczuwano pierwsze głosy protestów przeciwko taksówkom. Nie chodziło jednak jeszcze o ochronę środowiska przed spalaniem. Protesty unieśli „dorożkarze, którzy jak donosi „Gazeta Białostocka” z 23 VI 1913 r., „zwrócili się do Rady Miejskiej z prośbą o wydanie postanowienia zabraniającego samochodom — dorożkom kursować po mieście, ale Rada Miejska prośbę tę odrzuciła”.

RYSZARD KRAŚKO

Pierwsze taksówki

historyczna decyzja zerwania z uprzedmiotowieniem dorożek samochodowych. Zgodę obywateli określonych warunkami.

Po pierwsze właściciel samochodu musiał przedstawić zarządowi miasta rysunek pojazdu i określić jego siłę. Chodziło konkretnie o to, że władze chciały mieć pewność, iż samochód nadaje się do przewożenia pasażerów. Następnie właściciel musiał zapłacić za samochód w trzy latarnie: dwie z przodu i jedną z tyłu, wskazać miejsce parowania oraz podać swój adres. Po dopełnieniu tych



NA ZDJĘCIU: miniatura Jadwigi z Zamojskich, Leonowskiej Sopiełczyńskiej z roku 1830 malowana przez Endera.



NA ZDJĘCIU: August III król polski — miniatura z około 1770 r. CAF — Hawalec

Miniatury — obrazy o niewielkim formacie, malowane na pergaminie, kości słoniowej, metalu lub porcelanie zaczęto malować w XV, szczególnie jednak popularne stały się w okresie renesansu. Częstość ich występowania w zbiorach bogatych oprawnych medalionów, w środku których umieszczano były miniatury podobne do zbiorów bohaterów.

Do ciekawszych należy kolekcja „Ossolineum”. Początkowo zbiór ten nie był duży i składał się przede wszystkim z podobizn postaci historycznych — królów, pisarzy, poetów, uczestników narodowych powstań. Dopiero w okresie

MINIATURY

międzywojennym zaczęto uzupełniać kolekcję drogą planowych zakupów i powiększać ją dzięki darom osób prywatnych oraz instytucji. W tym właśnie czasie do zbiorów „Ossolineum” trafił cenny portret Zygmunta III Wazy, pochodzący z 1551 roku oraz podobizny przedstawicieli rodu Wazów malowane przez znanych miniaturzystów J. Thourona, J. Kreutzinera i K. Hummela. Przybyły też do kolekcji dzieła najwybitniejszych malarzy europejskich. Po wojnie, szczególnie ocalone miniatury przekazane zostały Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich PAN we Wrocławiu, gdzie można je podziwiać do dnia dzisiejszego. (KB)



Często się pisze o różnych dziwactwach kolekcjonerów. Ba, mówi się nawet, że są to ludzie z innego świata. Wielu z nich np. uważa, że kolekcję dzieł sztuki należy chronić przed obcych, którzy mogliby sprofanować jej wyjątkowy charakter. Z tego powodu wydziedziczą w te testamentach nawet najbliższych krewnych: rodziców, współmałżonka, dzieci.

Może najbardziej charakterystycznym przykładem jest tu znany amerykański kolekcjoner dzieł sztuki, milioner Albert C. Barnes. Dorobił się on ogromnym majątkiem na wynalazieniu i produkcji mocnego środka antyseptycznego „argyrolu”. Zdobyte pieniądze przeznaczył na zakup dzieł sztuki, w tym francuskich impresjonistów. Jego kolekcję

Nieznosny milioner

szacowano na około sto milionów dolarów.

Barnes znany był z wielkich dziwactw. Przede wszystkim nie znośił krytycznych uwag o swych zbiorach. Jeśli ktoś ośmielił się je wypowiedzieć w obecności Barnes, bezceremonialnie wyrzucono go z galerii. I nie miał do niej już nigdy wstępu. Barnes tak obraził się na dziennikarzy i krytyków sztuki, że zabronił im odwiedzania jego galerii obrazów. Z czasem każdy, kto chciał zwiedzić galerię w pobliżu Filadelfii, musiał otrzymać zezwolenie od samego Barnes.

Nie cierpiał również w swych progach tzw. wysocyk osobistości. Pewien król zwrócił się kiedyś z prośbą o dostąpienie zaszczytu zwiedzenia galerii. Barnes odpowiedział mu, że w proponowanym przez króla dniu odwiedzin jego galerii, odbędzie się w niej pewien pokaz, podczas którego dziełom sztuki towarzyszyć będą występy w stroju Ewy. Są one bardzo nieśmiały. Barnes więc się obawia, że obecność ważnej osobistości je speszzy i dlatego odradza wizytę. Innym osobistościom odpowiadał krótko: „Proszę się wynieść” lub „Może raczej posiedzi pan sobie do kina?”

Bardzo chętnie natomiast udzielał Barnes zezwolenia na zwiedzenie swej galerii

robotnikom, Murzynom, studentom i aktorom. Wiedząc, że w przyszłości, które miało na celu kształcenie gustu estetycznych społeczeństwa. Na wykłady zapraszał wybitnych znawców sztuki, psychologów, filozofów, artystów. Pod warunkiem jednak, że wyrażali takie poglądy estetyczne jak sam Barnes.

W testamentie, obwarowanym licznymi klauzulami, zabronił po swej śmierci publicznego dostępu do swych zbiorów, przede wszystkim tym wszystkim, którzy z racji swego wykształcenia lub pracy mieli poważne powody, żeby ją odwiedzić: dziennikarzom i krytykom sztuki, marszałdom, kolekcjonerom i wszystkim osobistościom oficjalnym. Do tych ostatnich należał się ze szczególną niechęcią i pogardą.

Trzeba było dopiero interwencji sądu, aby zmniejszyć te drakońskie postanowienia testamentowe. Piszę o dziwactwach Barnes, ponieważ po prostu są one dość pospolite w całym kolekcjonerskim świecie. Filatelizmem — również.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: prace w rolnictwie i leśnictwie — o to temat jednej z serii znaczków Poczty Szwedzkiej. Fot. A. Zdrodowski

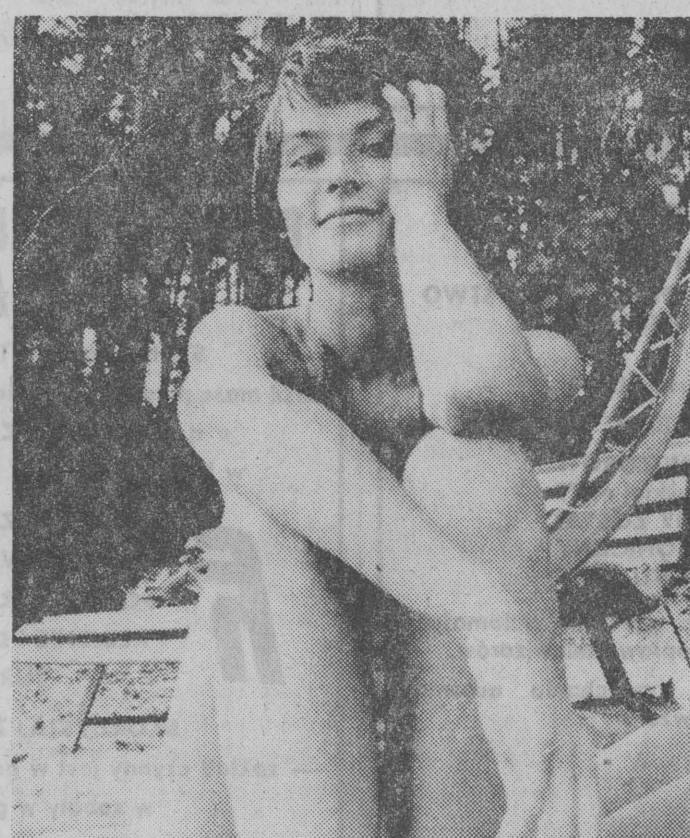


Przeboje 78

wyglądać nieco inaczej. Mimo narażeń na polską produkcję rozrywkową w ubiegłym roku pojawiło się sporo piosenek o cechach wielkich przebojów, tymczasem na płycie znalazł się mało znany utwór V. Villas pt. „Wszystko, gdzie ty”. Nieciekawa piosenka grupy BAJM „Pieśń o lata”, fatalne „Rzecz o serce pól” Jacka Lecha, niezbyt trafnie wybrano również jeden z kilku przebojów Grażyny Łobaszewskiej i Piotra Schulza „Mo-

że za jakiś czas”. Jeśli już chce się zrobić niespodziankę najszerszym rzeszom odbiorców trzeba im zaprezentować kompozycje po pierwsze najlepsze, po drugie — rzeczywiście najpopularniejsze w danym roku. Nie znam planów wydawniczych „Polskich Nagrań” (zresztą ktoś je zna dokładnie), ale chyba na następny krążelek z tej serii raczej nie ma co w tym roku liczyć. Gwoli informacji należy jeszcze podać, że na płycie — oprócz wspomnianych — śpiewają: zespół DWA PLUS JEDEN, Irena Jarocka, Lidia Stanisławska, Krzysztof Krawczyk i Maryla Rodowicz. Płyta „Przeboje 78” ma jeszcze jeden walor: otóż w wielu przypadkach występujące indywidualności krążełkowoszczególnych wykonawców, przetrwała często możliwość percepcyjnej nawet wytrwałych słuchaczy. Myślę tu o Jacku Lechu, „Krzysztofie Krawczyku czy chociażby o Irenie Jarockiej.”

JACEK GRUN



Doczekaliśmy się lata... Fot. Roman Łysonek

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) czerwony kur, 9) srebrzysty lantanowiec, 10) model, szablon, 11) jeden z najsłynniejszych pieśni i tańców, 12) jezioro, miało albo rozczarowani, ale wówczas podobnie jak obecnie najwiecej wypadków z udziałem samochodów powodowali piesi oraz rowerzyści, a także furmani.

starszych ciętach, 4) styl w europejskiej sztuce średniowiecznej, 6) szlachta, ale bardziej swojsko, 7) pomógł Tezeuszowi wyjść z Labiryntu, 8) przy zamku, do szapadnia, 9) znak, 10) piękna, 11) gwiazda w Tatrach, 12) np. tarabany, 16) i arena, 21) owad, 22) całość, 24) element przyrody, 25) do trzymywania na pulsie, 27) miesiąc postu u mahometan, 29) stolica Estonii, 30) centryfuga albo rodzaj rozrywki umysłowej, 31) na przeszytce pocztowej, 32) rada ministrów, 34) naramiennik, 35) na mizerie, 38) I-ligowa drużyna piłkarska, 39) jałmużna, 41) pogłoska, 42) pospolity grzyb jadalny.

PIONOWO: 1) status, 2) przesłownik Goliata, 3) skóra ze

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozdajemy pięć nagród książkowych.

wych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 139”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 133

POZIOMO: Nowogród, krochmal, Irena, Śniadówko, prostota, samodzielną, ścieżka, dar, młota, Kuwasy, zbiłak, poleps, Wiza, satoka, dziedzie, klasztor, przetrwał, Płanica, istota, ogrom, „Polatka”, styl, trojtyl, rzeka, iwa, miska, Miskowice, Schumann, zarłokaf, wienka, wypustka, drożdżyna. PIONOWO: rolnictwo, poranek, wrzód, idiom, okapi, mogół, Chętnik, Pasternak, Beida, wakaty, ranię, o-dzienie, ryzynek, Kurpie, malare, lazurzy, opończa, Szkwia, zając, esteta, Raglana, prostak, neodym, Szczeciński, Trzcianna, Albin, Kowka, skrupuł, linotyp, wtręt man-to, Anwar, osada, Orion.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki samodzielną w „Gazecie” nr 138 z 8 czerwca 1979 r., nagrody książkowe wylosowali: Zdzisław Kolenkiewicz z Suwałk, Elżbieta Szulka z Kąkizna, Tadeusz Janasz z Białegostoku, Antoni Iglicki z Elku oraz Czesław Czerwinski z Łomży.

Nagrody prześlemy pocztą.

